CZWARTEK Nr 73 21.VI.1979 Cena 1,50 zł

# ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Kolorowy plac zabaw Ewy Sypniewskiej z Inowrocławia

## „NA WSZYSTKIE ZMARTWIENIA NA WSZYSTKIE SMUTKI DOBRZE MIEĆ PLAC ZABAW CHOCIAŻBY MALUTKI"

O propozycjach urządzenia placów zabaw, małpiej ścianie i innych atrakcjach, które zaprojektowali Wasi rówieśnicy i młodsi koledzy przeczytacie na stronie 5. W artykule **„380 placów naszych marzeń"** znajdziecie też opinię architekta magistra inżyniera Witolda Migdała na temat projektów nadesłanych przez młodych czytelników na konkurs „Gazety Pomorskiej". Dowiecie się też jak będzie wyglądał plac zabaw w Bartodziejach (**mt**)

## NASI CZYTELNICY FOTOGRAFUJĄ

Już od dzisiaj rozpoczynamy druk zdjęć przyrodniczych autorstwa naszych Czytelników. Jako pierwszy zaprezentuje swoje prace **Grzegorz Jaworski z Jastrzębia Zdroju**. Zdjęcie publikowane wyżej przedstawia portret jeżyny. Zwróćcie uwagę na wartość przyrodniczą tego zdjęcia, na którym widać wyraźnie prawie wszystkie stadia rozwojowe złożonego owocu. Dwie dalsze fotografie tego autora – wewnątrz numeru. (**jd**)

## BIEDRONKI Petera Dudeszka mają 20 lat

**RZESZÓW (PAP).** Na terenie Rzeszowszczyzny na zaproszenie „Estrady" koncertuje zespół artystyczny Petera Dudeszka ze Słowackiej Ostrawy. „Biedronki Petera Dudeszka", bo tak nazywa się zespół, daje do 10 czerwca br. program „Zabawa w szkołę", który przeznaczony jest zarówno dla dzieci, jak i dorosłych. Wiele w nim humoru, zabawnej muzyki, melodyjnych, słonecznych piosenek.

Zespół istnieje już 12 lat. Koncertował w wielu krajach Europy, a także w Ameryce i Australii. Ponadto występował w licznych audycjach radiowych i telewizyjnych, dorobił się nagrań płytowych i „kasetowych", a za udział w filmie „Show ze Szwejkiem" zdobył I nagrodę na festiwalu filmowym w Karlovych Varach.

„Biedronki" odwiedzą województwa krośnieńskie, przemyskie, rzeszowskie, tarnobrzeskie. Cały dochód z jednego ze swych koncertów zespół postanowił przeznaczyć dla wychowanków domu dziecka. (**aw**)

**(PAI).** Znany konstruktor lotniczy, Hellmuth Binder, sięgnął ostatnio do niewyczerpanej chyba dla technika skarbnicy różnych wzorów, jaką jest przyroda. Tym razem wzorem dla zbudowanego przezeń samolotu sportowo-turystycznego stała się... kaczka, ptak, który nie tylko znakomicie pływa, ale też i świetnie lata. Samolot ten, mieszczący kabinę dla czterech

*Przyroda – wzorem...*

## SPORTOWY SAMOLOT – KACZKA

### sprawniejszy od poprzedników

pasażerów, już po pierwszych próbach okazał się w powietrzu sprawniejszy niż poprzednie maszyny o podobnym przeznaczeniu. Lata pewnie, jest mało wrażliwy na przesunięcia środka ciężkości, łatwiej pokonuje zdradliwe prądy powietrza. Do tego – przednia część kadłuba tego samolotu o kaczych kształtach jest przeszklona, co zapewnia większą widoczność pilotowi i wspaniałe widoki pasażerom. (**tok**)

## Dar „Trybuny Robotniczej" na harcerską akcję letnią

W Katowickiej Chorągwi ZHP zakończono przygotowania do tegorocznej akcji letniej. W ramach Nieobozowej Akcji Letniej uczestniczyć będzie 120 tys. dzieci i młodzieży, a na obozy wyjedzie 67 tys. harcerek i harcerzy. W większości obozować będą na tradycyjnych akcjach, takich jak: „Zamonit", „Klimczok", „Rodło", „Azymut Huta Katowice" oraz po raz pierwszy w tym roku na operacji „Wisła–2000".

O zbliżającej się akcji letniej poinformowano członka Biura Politycznego KC, I sekretarza KW PZPR w Katowicach Zdzisława Grudnia, który u progu lata przyjął grupę katowickich harcerzy. Podczas spotkania redaktor naczelny „Trybuny Robotniczej", Tadeusz Lubiejewski, przekazał harcerzom katowickiej chorągwi czek na półtora miliona zł., którą to sumę wygospodarowano z tegorocznego święta „TR". Kwota ta, jak każe tradycja, przeznaczona zostanie na zwiększenie udziału w akcji letniej dzieci z rodzin wielodzietnych i domów dziecka. (**mt**)

## W ŁÓDZKIM MUZEUM

## Monety, którymi płacono za niewolników

**ŁÓDŹ (PAP).** Przez kilkadziesiąt lat spoczywały w ukryciu u prywatnego kolekcjonera tetradrachmy liczące około 2200 lat. Dopiero ostatnio z rąk prywatnego zbieracza trafiły one do Gabinetu Numizmatycznego łódzkiego Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego. Tetradrachmy eksponowane w muzeum mają fascynującą historię. Są to monety dacko-greckie bite na terenach obecnej Rumunii w III i II wieku p.n.e. Służyły one wówczas głównie jako zapłata za niewolników oraz konie, miód i bursztyn. Tuż przed wybuchem II wojny światowej zostały znalezione na Wołyniu i do tej pory znajdowały się w prywatnych rękach. (**kż**)

## DO ZOBACZENIA NA TRASIE RAJDU!

Maskotka na bagażniku i pęk przytwierdzonych do roweru baloników bardzo ponoć ułatwiają jazdę w najtrudniejszych nawet rajdach. Być może ten pomysł wypróbujemy na po raz piąty organizowanym przez naszą redakcję rajdzie rowerowym, pod hasłem: „Szlakami przygód i bezpiecznych dróg". Trasa naszego rajdu, który rozpoczniemy 12 lipca w Biłgoraju i zakończymy 5 sierpnia w Hajnówce, przebiegać będzie przez Włodawę, Chełm, Białą Podlaską i Bielsk Podlaski. Wszystkich amatorów turystyki namawiamy do organizowania podobnych rajdów. (**rat**)

Fot. **archiwum**

- **Nieustający konkurs na najlepszą korespondencję trwa!**
- **Oczekujemy na listy z wakacji !!!**

Najlepszą korespondencją zamieszczoną w 69 nr. „Świata Młodych" był list pt. „Niezgoda w rodzeństwie" podpisany przez „Maję". Ona też otrzyma w nagrodę herby miast wojewódzkich. Gratulujemy. Jednocześnie zaznaczamy, że w naszym konkursie nie bierzemy pod uwagę streszczeń z książek, filmów, opowiadań. Czekamy na Wasze wakacyjne listy. (**wm**)

## JAK POLICZYĆ JĘZYKI ŚWIATA?

**MOSKWA (PAP).** Uczeni z Instytutu Językoznawstwa Akademii Nauk ZSRR planują wydanie dzieła encyklopedycznego „Języki świata". Kłopot w tym, że lingwiści nie potrafią na razie odpowiedzieć na pytanie, ile tych języków właściwie jest. Podaje się liczby od pięciu do ośmiu tysięcy. Uczeni zakładają, że tylko w rejonie Gwinei, Australii, Melanezji jest co najmniej 1400 języków, z których wiele nie zostało jeszcze w ogóle opisanych. (**aw**)

*O tym się mówi*

## PONAD 300 MILIONÓW LUDZI NIE MA PRACY

**6 czerwca rozpoczęła się w Genewie 65 sesja Międzynarodowej Konferencji Pracy. W obradach, które zbiegają się z 60-leciem istnienia Międzynarodowej Organizacji Pracy (MOP), bierze udział ponad 1000 delegatów ze 135 krajów. Już te dwie liczby świadczą dobitnie jak to genewskie spotkanie jest ważne dla współczesnego świata.**

**Jednym z głównych tematów dyskusji są problemy związane z coraz bardziej pogłębiającym się bezrobociem w wielu regionach świata. Dotyczy to głównie krajów rozwijających się, gdzie liczba całkowicie i częściowo bezrobotnych przekroczyła już 300 mln ludzi zdolnych do pracy. Sprawa ta ma również doniosłe znaczenie dla rozwiniętych krajów kapitalistycznych, w których bezrobocie objęło nie notowaną od blisko 40 lat liczbę ok. 18 mln ludzi.**

**Istotnym tematem dyskusji jest coraz bardziej skomplikowany problem zapewnienia opieki społecznej ludziom starszym. Przedłożony delegatom raport MOP podkreśla, iż w wysoko rozwiniętych krajach zachodnich rychła utrata pracy grozi coraz większej rzeszy osób w wieku powyżej 45 lat. Liczba pracowników w tej kategorii wieku osiągnie w świecie do 2000 r. 700 mln osób. Z raportu MOP wynika, że corocznie zwiększa się liczba pracowników w wieku powyżej 45 lat przeciętnie o 8 mln osób, co pociągnie za sobą perspektywę dalszego istotnego wzrostu bezrobocia.**

**W wystąpieniach poszczególnych delegatów porusza się również zastraszający wzrost bezrobocia wśród młodzieży. Raport MOP stwierdza, iż około 40 proc. ogólnej liczby bezrobotnych w 23 najbogatszych krajach zachodnich przypada na osoby w wieku poniżej 25 lat, a więc na grupę społeczną stanowiącą 22 proc. ogólnej liczby ludności tych krajów. Np. w dziewięciu państwach EWG liczba bezrobotnej młodzieży w wieku poniżej 25 lat uległa od 1973 r. podwojeniu i wynosi obecnie ponad 5 mln osób. Stanowi to jedną trzecią całej młodzieży tego regionu.**

**Sugestie licznych delegacji uczestniczących w konferencji uwzględniają polską propozycję udoskonalenia norm prawnych w dziedzinie polityki zatrudnienia oraz uznania przez MOP powszechnego prawa do pracy. Uwzględniają one zgłoszony przez Polskę postulat państw socjalistycznych, aby dla stworzenia niezbędnych przesłanek realizacji powszechnego prawa do pracy rządy państw członkowskich MOP położyły szczególny nacisk na zapewnienie ścisłego powiązania celów polityki zatrudnienia z całokształtem zasad i zadań polityki społecznej i gospodarczej. Realizacja tego zadania nie jest i nie będzie łatwa, szczególnie w krajach kapitalistycznych. Tworzenie warunków dla równych szans człowieka w dostępie do nauki i pracy wymaga w wielu krajach świata głębokich przeobrażeń społecznych.**

**Jakie postanowienia wypracuje 65 sesja Międzynarodowej Konferencji Pracy – wkrótce zobaczymy. (b)**

**PRZED WYJAZDEM WARTO PRZECZYTAĆ, BO RZECZ JEST:**

# O wakacyjnych przyjaźniach i wakacyjnych miłościach czyli dlaczego pozostają tylko wspomnienia

Wiadomo, że najlepiej wypoczywa się poza miejscem swojego zamieszkania. Dlatego wakacje powinno się – choć częściowo – spędzać gdzieś z dala od swojego domu. Dni nabierają wtedy innego kolorytu, odrywamy się od dotychczasowej codzienności, możemy zrezygnować z pewnych nawyków, tak aby dni mijały trochę inaczej, były „specjalne". To pozwala nie tylko nabrać sił fizycznych, ale także odprężyć się, odpocząć psychicznie.

To po pierwsze. A po drugie – bardzo ważne jest, z kim będzie się w te wolne dni. Często pierwsze pytanie znajomych brzmi: „gdzie jedziesz i kto tam będzie?" Nie zawsze istnieje możliwość dobierania sobie wakacyjnych znajomych. To robią organizatorzy kolonii, wczasów, obozów. I to właśnie niepokoi – kto tam pojedzie, jakich spotka się kolegów, jak z nimi będzie można się dogadać. I prawie każdy gdzieś w środku marzy o tym, by spotkać fajnych kumpli, by nawiązać przyjaźń, taką prawdziwą, na całe życie. Niektórzy jadą z nadzieją, iż właśnie w wakacje trafi ich strzała amora, spotkają dziewczynę czy chłopaka o jakich na co dzień jakoś trudno.

I przyznajcie, że często właśnie po powrocie z wakacji słyszy się opowieści o cudownych ludziach, o tym, że spotkania są już umówione, że codziennie będą wysyłane listy. Później jednak entuzjazm jakoś mija, nie znajduje się czasu na wysłanie listów (może tylko jedna widokówka ze stereotypowymi pozdrowieniami, żeby nie było głupio). I tak do następnych wakacji.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego wakacyjne przyjaźnie i miłości bardzo często są tak krótkotrwałe, kontakty szybko urywają się, brak jakoś chęci – które wcześniej przecież były – do podtrzymywania znajomości?

O tym trochę później. Najpierw jaki jest mechanizm zawierania wakacyjnych przyjaźni i miłości.

W letnie dni dużo łatwiej nawiązać kontakty z rówieśnikami. Dzieje się tak dlatego, iż każdy ma trochę więcej czasu. Nie gonią codzienne obowiązki: szkoła, zajęcia w kółkach, odrabianie lekcji, pomoc rodzicom. Na obozach, koloniach – prawie cały czas spędza się w grupie rówieśników. Jest więcej okazji, aby rozmawiać z nimi, dyskutować, opowiadać o sobie, wspólnie się bawić, a także wykonywać prace jakie w udziale przypadły. I to jest pierwsza przyczyna tego, że dość szybko spostrzega się kogoś, kto przypada do serca. Gdyby się tę samą osobę spotkało w czasie normalnego roku szkolnego – może wcale nie zwróciłaby ona naszej uwagi.

Oprócz tego – w sytuacji bycia z grupą – każdy przejawia trochę więcej zainteresowania swoimi kolegami, trochę większe chęci znalezienia kogoś, kto będzie mógł wysłuchać tajemnic, komu będzie można się zwierzyć. Wszyscy dotychczasowi koledzy, przyjaciele pozostali w domu, albo również gdzieś wyjechali. Nie ma ich obok i oto pojawia się luka, którą każdy chciałby jakoś wypełnić. Tym bardziej, że gdy się ma lat naście brak przyjaciela od serca odczuwa się boleśnie.

To wszystko wpływa na to, że oto dwóch chłopaków, którzy znają się tylko kilka dni – już uważa się za przyjaciół. Dziewczyna, która zobaczyła fajnego chłopaka, zamienia z nim kilka zdań – zaczyna o nim myśleć jak o swoim chłopaku, zaczyna dopatrywać się wielkiego uczucia.

Przyjaźnie i miłości wakacyjne zajmują potem dużo czasu, którego jest zresztą bardzo wiele. Jest z kim spędzić prawie cały dzień, można poważnie porozmawiać, można opowiadać o wszystkim, co wydarzyło się przez rok – i więcej – w rodzinie, w szkole, w paczce podwórkowych kolegów.

Łatwiej jest zwierzać się takiej właśnie osobie, bo gdzieś tam w środku wiadomo, iż możemy jej już więcej nie spotkać.

Ale takie rozmowy wpływają na to, że coraz bardziej ugruntowuje się przekonanie, iż to właśnie jest najlepszy przyjaciel, że to jest największa miłość.

Rozstanie jest trudne; niejedna dziewczyna trochę popłacze. Ale trzeba wrócić do normalnego życia, do obowiązków i... do dawnych kolegów. Odpoczęło się od nich przez kilkadziesiąt dni i teraz trochę inaczej na nich się patrzy. Okazuje się, że są zupełnie sympatyczni, że różne do nich pretensje były mało znaczące. I tak wchodzi się w stare układy, w stary rytm życia, a tym samym... bledną wakacyjne przyjaźnie i miłości.

Załóżmy, że oto nadarza się okazja spotkania znajomych z obozu czy kolonii. Bardzo często wtedy zaczyna się patrzeć na nich trochę inaczej. Są teraz jacyś tacy zwykli. Wspaniały chłopak, na którego widok szybciej biło serce dziewczyny, wydaje się jakby mniej wspaniały, nie bardzo wiadomo o czym z nim rozmawiać. Jedyne, co łączy to wakacyjne wspomnienia, ale jak długo można nimi żyć... I tak kończy się wielka wakacyjna miłość, wielka wakacyjna przyjaźń. Tak szybko – jak szybko powstała.

Wielu z Was może się oburzyć, że tak nie zawsze jest. Prawda, nie zawsze, ale najczęściej tak właśnie kończą się wakacyjne znajomości. Przecież wiecie ze swojego doświadczenia jak wiele listów po lecie zostaje bez odpowiedzi, jak trudno zebrać się samemu, aby dotrzymać przyrzeczenia i napisać długi list, taki od serca. I wcale nie znaczy to, że ktoś kogoś oszukiwał. Nie, po prostu w innej sytuacji, po wakacjach, zmienił się także nasz tryb życia i nasze potrzeby – teraz znów najważniejsi są ci, którzy przebywają z nami w szkole czy na podwórku.

To, że sytuacja tak zmienia człowieka, jest znaną prawidłowością psychologiczną. Zresztą mogliście podobne zjawisko zaobserwować u swoich kolegów. Przypomnijcie sobie sytuację, gdy na wakacje pojechaliście z kimś ze szkoły, podwórka, drużyny harcerskiej – kogo znaliście, ale tylko tak na zasadzie „cześć", kilka słów i znów „cześć". Nagle, w innych warunkach, okazywało się, że to doskonały kumpel, że świetnie się z nim gada, że spędziliście razem wiele wolnego czasu. Aż dziw, że do tego momentu ta osoba była przez nas niezauważana. Jako para przyjaciół wracacie do szkoły i często... kończy się przyjaźń. Jest przecież okazja do częstych spotkań, a jakoś nie ma chęci – jedno, dwa spotkania, wspomnienia z wakacji i po kilku tygodniach znów pozostaje tylko „cześć".

Nie napisałem tego wszystkiego po to, by zniechęcać do wysiłków znajdowania ciekawych ludzi w czasie wakacyjnych wędrówek. Bez nich letnie dni byłyby smutne. Natomiast warto zdawać sobie sprawę, iż te znajomości najczęściej są krótkie, przelotne, bez perspektyw. I nie należy robić tragedii, gdy ktoś później nie odpisze lub przyśle tylko widokówkę. Do redakcji przychodzi po wakacjach wiele listów, w których takie właśnie sytuacje opisujecie i prosicie o radę. Trudno jest znaleźć radę, bo jest to zwyczajne, naturalne. Życzę więc znalezienia ciekawych kolegów, wakacyjnych przyjaciół, z którymi spędzicie wesoło wolne dni. A jeśli ktoś rzeczywiście spotka prawdziwą miłość lub prawdziwą przyjaźń – to tylko jego szczęście. Warto więc próbować!

**KAZIMIERZ PASEK**

Fot. J. Dzikowski

# *Jaka będziesz, rodzino?*

***Z rodziną łączy się nadzieje na pogodne dzieciństwo, szczęście i zadowolenie w małżeństwie, spokój i oparcie na starość. Rodzina ma rekompensować niepowodzenia zawodowe i losowe, łagodzić wstrząsy i niepokoje życia. Paradoks polega jednak na tym, że rodzina – pełniąc rolę życiowej busoli i przystani – sama narażona jest na niemałe wstrząsy. Toteż znawcy jej problemów przestrzegają przed widzeniem życia rodzinnego w zbyt sielankowych barwach, proponując podejście realistyczne i znalezienie odpowiedzi na pytanie, jak pomóc rodzinom w naszym kraju, aby mogły one lepiej niż dotychczas wywiązywać się ze swych obowiązków.***

***Takie trzeźwe podejście reprezentują eksperci z Komitetu Badań i Prognoz „Polska 2000", koncentrując uwagę na niedostatkach w warunkach życia polskich rodzin i na sposobach ich przezwyciężania. Przesłankę wyjściową stanowi nowa prognoza demograficzna, która jest zarazem i optymistyczna, i kłopotliwa. Optymistyczna – bo świadczy o prężności biologicznej narodu. Kłopotliwa – bo całą politykę społeczną zobowiązuje do intensywnego wysiłku. Oto kilka liczb i faktów z tej prognozy.***

***W roku 2000 będzie nas 41,2 miliona, a nie jak obliczano uprzednio 38,9 miliona. Najbardziej popularne stają się u nas rodziny typu 2 + 2 oraz 2 + 3, z dwojgiem i trojgiem dzieci, co zapewnia wręcz idealne wskaźniki przyrostu naturalnego. W latach osiemdziesiątych w dalszym ciągu będzie trwał wyż – przybędzie nam w tym czasie 6 milionów nowych obywateli, 2,5 miliona par stanie na ślubnym kobiercu. Wyż będzie więc nadal szturmował w kolejkach do mieszkań, żłobków, przedszkoli, sklepów, przychodni zdrowia itp. Do roku 1990 ponad przewidywane uprzednio wielkości wzrastać będzie obciążenie dochodu narodowego wydatkami na wychowanie dzieci, ochronę zdrowia, szkolnictwo. Po 1990 roku nastąpi wyższy niż przewidywano przyrost młodzieży na rynku pracy, z czego zresztą należy się cieszyć.***

***Równocześnie do roku 2000 i dalej narastać nam będzie drugi wyż – ludzi w zaawansowanym wieku. W tym czasie w stosunku do roku 1970 liczba osób powyżej lat 85 wzrośnie aż czterokrotnie, podwoi się liczba osób między 75 a 85 rokiem życia. Zwielokrotnią się więc tym samym zadania służby zdrowia i opieki społecznej.***

***Zatem nowa prognoza demograficzna nie tylko nie zapowiada zwolnienia kroku w polityce społecznej, ale zobowiązuje wręcz do gonitwy w zaspokajaniu nowej, większej niż przewidywano skali potrzeb bytowych rodzin. Wymaga to konsekwentnej strategii, aby wyrównać zarysowujące się już dziś w tej dziedzinie dysproporcje oraz zapobiec rodzeniu się nowych. Eksperci mówią: w latach siedemdziesiątych ustawowe i pieniężne świadczenia na rzecz rodzin rozwijały się u nas szybko, pomyślnie i w tym zakresie udało się wyrównać poprzednie zaniedbania, natomiast w zakresie świadczeń rzeczowych, to znaczy dostępu do niektórych usług socjalnych (żłobki, przedszkola, stołówki, placówki opieki nad ludźmi starszymi) sytuacja wygląda znacznie gorzej. Trzeba więc zmniejszyć dysproporcje między inwestycjami produkcyjnymi i pozaprodukcyjnymi. We wstępnych projektach planu na najbliższe 5-lecie uwzględnia się ten nakaz jako jeden z podstawowych warunków osiągnięcia poprawy bytu rodzin w Polsce. A inne warunki?***

***W polityce mieszkaniowej, oprócz konieczności utrzymania wysokiego tempa budownictwa, podnosi się sprawę ewentualnej zmiany struktury mieszkań na korzyść większych lokali. Równocześnie niezbędna jest likwidacja barier utrudniających budownictwo jednorodzinne, zwłaszcza na wsi. Inny postulat dotyczy polityki rozdziału i zamiany mieszkań. Powinna ona służyć skróceniu odległości między miejscem pracy a domem. Dobrze byłoby również, aby uwzględniała potrzeby ludzi starszych, zapewniając im mieszkania blisko dzieci i wnuków.***

***BOŻENA PAPIERNIK***
***(Interpress)***

# Wielki dzień pszczyńskich harcerzy

Ostatni piątek maja na trwałe zapisze się w kronikach hufca ZHP w Pszczynie. W tym bowiem dniu nadano hufcowi zaszczytne imię Janusza Korczaka oraz wręczono sztandar organizacyjny ufundowany przez społeczeństwo Pszczyny.

Na odświętnie udekorowanym pszczyńskim rynku zgromadzili się niemal wszyscy harcerze czterotysięcznego hufca. Zakończyli wielomiesięczny okres realizacji zadań kampanii pn: „W Międzynarodowym Roku Dziecka – czcimy pamięć Starego Doktora", podczas której poznawali sylwetkę wielkiego przyjaciela dzieci, pisarza, lekarza i pedagoga – Janusza Korczaka. Wykonując zadania kampanii organizowali różnorodne kominki i wieczornice poświęcoe autorowi „Króla Maciusia Pierwszego", pracowali przy porządkowaniu parków i skwerów oraz przy budowie ośrodków rekreacyjnych.

Podczas uroczystości z udziałem władz i społeczeństwa Pszczyny odsłonięto pamiątkową tablicę poświęconą bohaterskiemu lekarzowi, a na nowy sztandar hufca najlepsi z najlepszych złożyli obietnice zuchową, przyrzeczenie harcerskie i zobowiązanie instruktorskie. (mt)

...on, a nie Ty, jest w Waszej rodzinie osobą potrzebującą pomocy....

# CZY MOŻNA TEN KONFLIKT ZAŁAGODZIĆ?

***Mam 14 lat. Chodzę do ósmej klasy. Ciągle kłócę się z bratem. Jest on o siedem lat ode mnie starszy, ale bardzo dziecinny: dokucza mi, wyzywa, dochodzi między nami do bójek. Rodzice tłumaczą mu, że jest starszy i nie powinien ze mną zaczynać. Tato mówi, żeby sprowadził sobie boksera i że kiedyś sprawi mu lanie, choć jest dorosły. Co zrobić, żeby żyć w zgodzie z bratem?***

***Małgorzata***

Cieszę się bardzo, Małgosiu, że jednak jesteś optymistką i że wierzysz w to, iż z bratem można żyć w zgodzie. To bardzo dobrze, że nie pytasz o to, jak z bratem możesz wygrać, jak możesz zdobyć nad nim przewagę, ale szukasz sposobów rozwiązania konfliktu. Między wami zaistniał bowiem autentyczny międzyludzki konflikt – sprzeczność Waszych wzajemnych interesów, pragnień, dążeń chwilowych lub długotrwałych.

Pomyślmy teraz wspólnie, jakie mogły być lub jakie są przyczyny konfliktu między bratem a Tobą. Spróbujmy cofnąć się do czasów, kiedy Ciebie jeszcze nie było na świecie. Twój brat dość długo, bo aż siedem lat, był jedynym dzieckiem w rodzinie. Był kochany, otaczany czułością i serdecznością.

Rodzice, kochając go bardzo, nie musieli dzielić swej miłości, on również nie musiał jej dzielić z drugim dzieckiem. Jak sama pewnie zauważyłaś, do rzeczy przyjemnych człowiek bardzo łatwo się przyzwyczaja, więc i on przywykł do swojej wyjątkowej i uprzywilejowanej pozycji w domu. W chwili, gdy skończył siedem lat, a więc na tyle dużo, aby być już w pełni przywiązanym do istniejącego stanu rzeczy – zjawiłaś się Ty. Zjawiłaś się nagle i... głośno – bo z krzykiem niemowlęcia, nieustanną krzątaniną rodziców wokół Ciebie.

Zburzyłaś jego piękny świat, jego wyłączność do miłości rodziców, jego uprzywilejowaną i wygodną pozycję w domu. Było Was już dwoje. Ty, jako nowy i nieporadny jeszcze przybysz, wymagałaś więcej opieki i troskliwości ze strony rodziców, na Tobie zaczęła skupiać się ich uwaga. Brat natomiast – o całe siedem lat starszy – wydawał się wszystkim w porównaniu z Tobą prawie dorosły. Może nawet dano mu to do zrozumienia: „przecież jesteś już dużym chłopcem – mówiono – zobacz jaka ona jest malutka, powinieneś się nią opiekować". Można przypuszczać, że brat przeżył wówczas silny szok, poczuł się odtrącony, niekochany i nikomu niepotrzebny. Nie chciał i nie umiał z nikim dzielić miłości rodziców. Główna przyczyna zła i krzywd, jakich doznał, wydawała mu się oczywista. Byłaś nią Ty i Twoje wtargnięcie w jego świat. Zaczął widzieć w Tobie osobę, która zabrała mu miłość rodziców. Pojawił się w nim bunt, bunt przeciwko Tobie. Chciał zyskać nad Tobą przewagę jakąkolwiek – nawet fizyczną. I tu tkwić mogą najwcześniejsze korzenie obecnie istniejącego między Wami konfliktu. Od tego czasu brat przywykł już pewnie do tego, że utracił uprzywilejowaną pozycję w domu, ale ciągle jeszcze może nim kierować dawny uraz z dzieciństwa, związany z tym, że to Ty odebrałaś mu pierwsze miejsce w domu. W Tobie widzi przyczynę swoich różnych kłopotów i trudności. Również i teraz, choć jest od Ciebie sporo starszy, nie chce odgrywać roli dorosłego, próbuje być dziecinny; za wszelką cenę dąży do tego, aby liczyć się.

Aby odpowiedzieć na pytanie: „co zrobić, aby żyć w zgodzie z bratem", najpierw musisz przemyśleć to, co do tej niezgody doprowadziło i wciąż doprowadza. Ja ze swej strony starałam się wskazać Ci na pewne ukryte, a z psychologicznego punktu widzenia bardzo ważne motywy postępowania Twojego brata. Teraz należałoby rozważyć bezpośrednie sytuacyjne przyczyny wybuchających między Wami konfliktów. Jakie sytuacje stanowią w Waszych kontaktach ową przysłowiową iskrę rzuconą na beczkę prochu? Jakie zdarzenia bezpośrednio poprzedzają spięcia między Wami? I najważniejsze: jaka jest ich waga – czy są to sprawy wielkie i istotne, czy zwykłe, codzienne drobiazgi, które jedynie w Waszych oczach urastają do rangi problemu? A może są one pretekstem kłótni i sporów, podczas których w końcu zapomina się o co naprawdę poszło, a kłótnia staje się „sztuką samą w sobie"?

Zachęcałabym Cię więc do zastanowienia się nad tym czy rzeczywiście warto wikłać się coraz bardziej w nieporozumienia z bratem. Zastanów się nad tym, Małgorzato, czy te zaczepki nie są jego rozpaczliwą próbą zwrócenia na siebie uwagi rodziców. Wydaje mi się choć zabrzmi to może dla Ciebie zaskakująco, że to właśnie on, a nie Ty, jest w Waszej rodzinie osobą potrzebującą pomocy, ustawicznie borykającą się i nie umiejącą sobie poradzić ze swoimi problemami. I chyba Ty jesteś w stanie mu pomóc, starając się przeciwdziałać sytuacjom konfliktowym (a gdy już wystąpią łagodzić je), unikając agresji, która zawsze jeszcze bardziej zaostrza konflikt wzmagając poczucie krzywdy obu stron.

I jeszcze jedna ważna sprawa: rodzice i ich sposób włączania się w Wasze sprawy. Otóż wydaje mi się, że lepiej byłoby, gdyby nie brali oni udziału w Waszych nieporozumieniach i żebyś Ty nie skarżyła się do nich na brata. Jeśli zgodzisz się ze mną, że zachowanie się Twojego brata jest swoistym wołaniem o pomoc, to może wspólnie z rodzicami znajdziesz sposób na to, by czuł się pełnowartościowym członkiem Waszej rodziny, by widział, że jest potrzebny i kochany.

**IZABELA WIĘCKOWSKA**

Już dziś rozpoczynamy korespondencyjny etap wielkiej wakacyjnej imprezy sportowej „Świata Młodych"

### V ZAWODÓW OLIMPIJSKICH TALENTÓW

Kto z Was wypełni wszystkie zawarte w regulaminie zadania, ten będzie miał szansę wziąć udział w finałowych rozgrywkach, które rozegrane zostaną we wrześniu, w ramach dorocznego święta naszej gazety.

Zawody Olimpijskich Talentów są okazją do sprawdzenia na bieżni i skoczni swoich możliwości, a zarazem do zmierzenia się w sportowej rywalizacji z rówieśnikami z całej Polski.

- Już od jutra rozpocznijcie systematyczne treningi w wybranych konkurencjach.
- Organizujcie zawody oraz sprawdziany czynionych przez Was postępów
- Zachęcajcie do wspólnych treningów i startów swoich rówieśników
- Organizując zawody, treningi i sprawdziany – przestrzegajcie zasad bezpieczeństwa
- Dla swoich poczynań sportowych pozyskajcie sojuszników spośród dorosłych znawców sportowego treningu i organizatorów imprez sportowych.

Dla wszystkich, którzy wraz z nami chcą przeżyć sportową przygodę, ogłaszam hasło:

### OLIMPIJCZYCY JUTRA NA START!

Niech to hasło towarzyszy Wam we wszystkich Waszych treningach, sprawdzianach, zawodach i imprezach sportowych; przy budowie boisk, placów gier i zabaw, zielonych sal i innych urządzeń, które służyć Wam będą do rozwijania sprawności fizycznej i bicia życiowych rekordów.

**STARSZY SĘDZIA**
**Prezes KS „Przygoda"**

### REGULAMIN ZAWODÓW OLIMPIJSKICH TALENTÓW

1. W Zawodach Olimpijskich Talentów mogą uczestniczyć dziewczęta i chłopcy w wieku 12–15 lat, członkowie szkolnych klubów sportowych oraz niezrzeszeni, którzy w okresie wakacji osiągną dobre wyniki w wybranych konkurencjach lekkoatletycznych.
2. Spośród zamieszczonych w tabelce ubiegłorocznych wyników konkurencji lekkoatletycznych zawodnik może wybrać dwie, w których chce startować. Swój udział w finale krajowym Zawodów Olimpijskich Talentów zgłasza do redakcji „Swiata Młodych" w terminie do 31 sierpnia br. na „Karcie zgłoszenia". O zakwalifikowaniu do finału redakcja powiadomi zainteresowanych telegraficznie.
3. Zawodnik, który w czasie sprawdzianów obozowych i innych zawodów sportowych pobije lub wyrówna podany w tabelce wynik wybranej konkurencji – powiadamia o tym niezwłocznie redakcję, dopisując na kopercie hasło „Rekord". Osiągnięty wynik potwierdza trener, nauczyciel wf lub klub sportowy, a w przypadku uzyskania rekordowego wyniku na zawodach – organizator zawodów.
4. Finał krajowy Zawodów Olimpijskich Talentów rozgrywany będzie w konkurencjach podanych w tabelce najlepszych wyników młodzieżowych do lat 15 w 1978 roku oraz dodatkowo w sztafecie 8 × 50 m dziewcząt i chłopców.
5. Zwycięzcy finału krajowego V Zawodów Olimpijskich Talentów otrzymają dyplomy i nagrody rzeczowe ufundowane przez Centralę Państwowego Zakładu Ubezpieczeń, natomiast za miejsca drugie i trzecie – dyplomy i plakietki pamiątkowe.
6. Wszelkie koszty, łącznie ze zwrotem kosztów podróży, pokrywają organizatorzy zawodów.

Fot. **J. Łopuszyński**

**KARTA ZGŁOSZENIA**

**Zgłaszam udział w V ZOT zawodnika (czki)**
**Imię i nazwisko** .....
**Data urodzenia** .....
**Adres zamieszkania** .....
**Szkoła** .....
**W konkurencji** .....
**Rekord życiowy** .....
**Najlepszy wynik w br** .....

**(podpis zawodnika)** **(podpis trenera, opiekuna)**

KLAN

## DO WSZYSTKICH CZŁONKÓW I SYMPATYKÓW KLUBU SPORTOWEGO „PRZYGODA"!

**Najlepsze wyniki młodziczek i młodzików w 1979 r.**

| konkurencja | chłopcy | dziewczęta |
|---|---|---|
| 100 m | 11.1 | 11.8 |
| 200 m | 22.5 | 24.8 |
| 400 m | 52.3 | 58.4 |
| 800 m | 2:00.7 | 2:12.4 |
| 1000 m | 2:36.2 | - |
| 1500 m | 4:05.0 | 4:28.6 |
| 2000 m | 5:41.2 | - |
| wzwyż | 1.95 | 1.72 |
| w dal | 6.60 | 5.75 |
| trójskok | 13.52 | - |
| 4 × 100 m | 45.1 | 49.6 |

PRZYRODY Świat Młodych

## NASI CZYTELNICY FOTOGRAFUJĄ!...

Fot. **Grzegorz Jaworski**
Jastrzębie Zdrój

◀ ***Portret bratka***

▶ ***Czerwcowy las***

Czekamy na następne fotografie od innych miłośników przyrody!

**„Świat Młodych" rozmawia z doc. drem hab. inż. Januszem Morawskim, zastępcą dyrektora Instytutu Sportu**

# CZAS IMPROWIZACJI MINĄŁ BEZPOWROTNIE

Rozwój kultury fizycznej i sportu sprawia, że na wynik sportowy przestajemy patrzeć jak na osiągnięcie indywidualne. Staje się on niejako etykietą poziomu intelektualnego i zdolności organizacyjnych środowiska, w którym do tego wyniku doszło. Nic przeto dziwnego, że na bieżnie, boiska, baseny, trasy, w przenośni i dosłownie, weszli specjaliści fizyki, matematyki, chemii, medycyny, psychologii... Oni mogą przyczynić się do tego, że kolejne bariery ludzkich osiągnięć mogą być łamane. A jeszcze nie tak dawno uważano, że niemożliwym do poprawienia rekordem w biegu na 100 m mężczyzn jest czas 10 sek., w pchnięciu kulą – odległość 20 m, w skoku o tyczce – wysokość 5 m. Ewolucja wyników musiała nastąpić i następować będzie dalej; naukowcy przecież nie próżnują, wciąż dostarczają zawodnikom coraz lepszy sprzęt i... wskazówki, jak tym sprzętem należy się posługiwać.

Widzimy więc, że graniczące z rekordami rezultaty, a nawet efektowne gole i liczące się zwycięstwa w grach zespołowych nie wynikają wyłącznie z fizycznego i intelektualnego wysiłku zawodników. Składają się one z wielu czynników, z których siedzący na stadionie kibic nie zdaje sobie sprawy. Właśnie na temat tych czynników rozmawiamy z doc. drem hab. inż. **JANUSZEM MORAWSKIM**, zastępcą dyrektora Instytutu Sportu.

– **Panie docencie, z myślą o czym założono instytut?**

– Stanowimy samodzielną placówkę naukową, której głównym zadaniem, mówiąc ogólnie, jest pomaganie trenerom i zawodnikom w osiąganiu optymalnych wyników. Jak przystało na placówkę tego typu zatrudniamy fachowców różnych specjalności, którzy wspólnie rozwiązują interesujące nas i – co ważniejsze – warte rozwiązania problemy. We współczesnym sporcie coraz mniej miejsca na improwizację, dominować zaczynają naukowe wyliczenia...

– **Mógłby pan podać jakiś konkretny wynik pracy instytutu?**

– Proszę bardzo. W naszych dotychczasowych badaniach zajęliśmy się między innymi skokiem o tyczce. Jak wiemy wprowadzenie dwadzieścia lat temu tyczki z włókien sztucznych zrewolucjonizowało tę trudną konkurencję. Niespodziewanie szybko, dzięki nowym właściwościom tyczki, dzięki umiejętnemu jej wykorzystaniu, zaczęto osiągać wprost fantastyczne rezultaty. Śledząc rozwój tej konkurencji łatwo dostrzec, że możliwości, jakie niesie tyczka elastyczna jeszcze nie zostały w pełni wykorzystane. Ale przyjrzyjmy się bliżej zjawisku, jakim jest skok. Nie sposób pominąć tu czynników, od których uzależniona jest jego wysokość, a więc elastyczność tyczki, jej długość, czyli odległość od punktu oparcia do punktu chwytu, prędkość biegnącego zawodnika w momencie odbicia, jego ciężar. W sumie jest to bardzo złożony proces, o wielu parametrach. Biorąc to wszystko pod uwagę tak staramy się pokierować poczynaniami konkretnego sportowca, aby mógł przeskoczyć rekordowo wysoko zawieszoną poprzeczkę. Dla przykładu powiem, że samo zwiększenie prędkości zawodnika, wbrew wyobrażeniom laików, może prowadzić do pogorszenia wyników. Natomiast tenże wzrost prędkości w powiązaniu z jednoczesnym wyborem twardszej tyczki, bądź z podwyższeniem punktu chwytu, może dać w efekcie większą wysokość skoków. Omawianej konkurencji poświęciliśmy zresztą specjalną publikację zatytułowaną „Badania pewnego modelu skoku o tyczce".

CIĄG DALSZY NA STR. 5

*Dziś trenerski „nos" nie wystarcza. Do osiągnięcia wartościowego wyniku potrzebna jest praca naukowców i nowoczesna aparatura* Fot. **Jacek Łopuszyński**

## *Po świecie – śladami rodaków*

**Dla „Świata Młodych" pisze**

**GENOWEFA CZEKAŁA**

# PAN BALCER Z KUMASI

Kumasi, miasto w środkowej Ghanie, leży w samym sercu kakaowych plantacji. Natura nie poskąpiła mu urody. Położone nieco wyżej niż ciągnące się aż do wybrzeża Zatoki Gwinejskiej mokre lasy, kwitnie bujną roślinnością otaczającą ulice o tradycyjnej zabudowie i nowoczesne centrum z gmachami publicznymi, sklepami, domami mieszkalnymi. Wśród roślinności królują oczywiście bananowce, ale obok nich rozrastają się wysokopienne mangowce i dostojne palmy oleiste, przydające uroku najbardziej nawet piaszczystym uliczkom, wokół których rozsiadły się prostokątne gliniane chatynki.

– A jednak – powiedział inżynier Jan Balcer – mimo bujności natury brakowało mi tu zawsze polskiej niepogody, jesiennych zmierzchów, mroźnych zim. Zawsze ciepło, dużo słońca i wilgoci – pory deszczu i suszy nadchodzą prawie z regularnością zegarka. Jeśli ktoś przyjeżdża do Afryki szukać samej tylko egzotyki i zmienności, może się szybko zawieść. Jednostajność pór roku, gorące słońce zjawiające się co dzień na bezchmurnym niebie – zapędzą go w melancholię. Mnie też to groziło, póki nie zrozumiałem, że trzeba się do tego... przywiązać.

Mój rozmówca to człowiek w starszym już wieku; Ghana, daleki kraj w Zachodniej Afryce, stała się dla niego drugą ojczyzną. Pierwszą opuścił nie z własnej woli. Jak tylu Polaków rozsianych po świecie, i on był ofiarą drugiej wojny światowej. Oderwała go od kraju, rodziny, znajomych, sprawiła, że w ciągu krótkiego czasu z dorastającego chłopca stał się dorosłym, zmuszonym do podejmowania poważnych decyzji człowiekiem. Opuścił Polskę w 1939 roku, walczył w polskich siłach zbrojnych na Zachodzie. Po wojnie ukończył studia i wszedł w angielską rodzinę, żeniąc się z Angielką. Został na obczyźnie. Ale nie czuł się tam najlepiej i kiedy trafiła się okazja wyjazdu do kolonii brytyjskich w Afryce, inż. Balcer skorzystał z niej. I tak znalazł się na Czarnym Lądzie. Pracował w wielu miejscach, ale osiadł ostatecznie w Ghanie.

*Życie rodzinne w Ghanie*

Młode państwo (niepodległe od 1957 r.) miało szerokie plany rozwojowe, pragnęło wydostać się z zacofania, ale nie posiadało własnych kadr, fachowców i współpraca ludzi mu oddanych była bardzo potrzebna.

– Inżynier Balcer to nasz przyjaciel – mówili mi urzędnicy z Akry i Kumasi. – Rozumie nas lepiej niż inni Europejczycy, jest nam przyjazny, traktuje nas jak równych.

Nie były to tylko zdawkowe uprzejmości. Ghańczycy dobrze pamiętają białych przedstawicieli warstwy kolonialnej z niedawnej przeszłości. Większość z nich nie odnosiła się życzliwie do Afrykanów. Kolonizatorzy opóźniali dążenia wyzwoleńcze Ghańczyków, grozili represjami i karami tym, którzy domagali się wolności. Od szarż policji zginęło kilku Ghańczyków, a wśród uwięzionych znalazł się nawet pierwszy prezydent kraju, słynny działacz wolnościowy Ghany i Afryki – Kwame Nkrumah.

Ale nie wszyscy biali solidaryzowali się z represjami i podzielali dążenia rządu kolonialnego. Niektórzy rozumieli, że polityka represji jest krótkowzroczna, że Afrykanie muszą i będą pewnego dnia wolni i sami zadecydują o swoim losie. Do nich należał inż. Balcer. Rozumiał o wiele lepiej niż jego angielscy koledzy nastroje Ghańczyków. Zgadzał się z nimi, że nawet trudna niepodległość jest lepsza od życia w niewoli.

Ghańczycy, z którymi miał codzienny kontakt, doceniali to i odpowiadali zaufaniem na zaufanie, przyjaźnią za przyjaźń.

– Czasami bywałem na nich wściekły – przyznawał inż. Balcer – i kiedy złość mnie poniosła, puszczałem im tęgą „wiązankę". Słuchali ze skruszonymi minami. Potem przychodzili i przepraszali. Wiedzieli jednak, że w podobny sposób zareagowałbym też na niewłaściwe postępowanie białych. Nie obrażałem nikogo w narodowej godności, nie poniżałem. Daleki przecież byłem od rasowych uprzedzeń, a tych czarni nie darują. Mogliby mnie za to znienawidzieć. A taki człowiek nie ma co robić w Afryce!

I tu chyba tkwiła tajemnica powodzenia i popularności Polaka w afrykańskim środowisku. Inżynier mieszkał w Ghanie sam, rodzina pozostała w Anglii. Ale nie był samotny. Nie pozwalała mu na to jego życiowa aktywność, zżył się z Afrykanami. Był zapraszany do ich domów, uczestniczył w weseliskach, dzielił z nimi żal po śmierci kogoś z bliskich. Był po prostu dobrym sąsiadem ludzi, wśród których żył. Nic więc dziwnego, że w Kumasi wszyscy go znali, a wiele ważnych osób liczyło się z nim. Należało do nich otoczenie wysokiego tradycyjnego zwierzchnika Aszantów – asantehene.

Kumasi było siedzibą władcy tego największego państwa przedkolonialnej Ghany. Dawne królestwo obejmowało znaczną część najżyźniejszych ziem, na których uprawia się dziś kakao. (Ghana jest pierwszym na świecie eksporterem kakao) Anglicy, którzy podbijali Ghanę w dziewiętnastym wieku, prowadzili zażarte boje z Aszantami. Na ich terytorium znajdowały się bowiem złotonośne obszary w tej części Afryki i wieść o skarbach – jak się potem okazało przesadzonych – nie dawała spać brytyjskim politykom. Posłali oni doborowe kompanie wojskowe do kraju Aszantów, by złamały opór walecznych obrońców asantehene.

Po wielu wojnach na początku XX wieku opór został złamany. W 1905 r. władca królestwa został wywieziony przez Brytyjczyków na wyspy Seszele i dopiero w latach dwudziestych Brytyjczycy pozwolili zesłańcowi wrócić do kraju. Dziś jednak w przeciwieństwie do czasów przedkolonialnych – funkcja asantehene jest czysto prestiżowa, niemniej przez Aszantów wysoce ceniona. Asantehene jest dla Aszantów najwyższą wyrocznią moralną. W Ghanie, która jest republiką, tradycyjni wodzowie cieszą się popularnością, nazywani są „ojcami narodu". Gdy szwankuje sprawiedliwość państwowa, gdy źle się dzieje we władzach państwowych i lokalnych, ludzie są zniechęceni i rozczarowani, przychodzą poskarżyć się swemu wodzowi.

Asantehene cieszy się wśród Aszantów i władz rządowych wysokim prestiżem. Posiada tradycyjny dwór, licznych urzędników z plemiennymi tytułami, a wokół pałacu władcy gromadzą się mieszkańcy, by oddać zwierzchnikowi zwyczajowy hołd. Ta plemienna jeszcze społeczność, mimo licznych objawów modernizacji życia, nie utraciła i nie chce utracić swej tożsamości – stąd tak ogromne przywiązanie do symboli i narodowej tradycji...

Kiedy podczas pobytu w Kumasi wyraziłam życzenie odbycia rozmowy z asantehene, miejscowe władze dały mi do zrozumienia, że będzie to niemożliwe. – Asantehene – powiedzieli – nie przyjmuje obcych. Ale było to częściowo tylko prawdą. Od czasów kolonialnych zrobiono wiele wyjątków w regule. Ale wizyta u asantehene nie doszłaby do skutku bez udziału inż. Balcera.

Przyglądałam mu się bacznie, gdy w swym biurze poprosił o połączenie z pałacem władcy. Telefon odebrał – jak mi relacjonował później – okyeame, czyli lingwista, inaczej mówiąc – sekretarz i „głos" władcy. Poprzez niego asantehene przemawia, za jego pośrednictwem przekazuje poddanym swoje rady i życzenia. Rozmowa z okyeame była serdeczna. Odłożywszy słuchawkę inż. Balcer z uśmiechem przekazał mi wiadomość, że następnego dnia rano mam stawić się na dworze władcy, który chętnie przyjmie na audiencji rodaczkę inż. Balcera.

Kierowca pana Balcera zawiózł mnie przed biały pałac w gąszczu bujnej roślinności. Powitano mnie uprzejmie, zaprowadzono przed oblicze leciwego władcy w tradycyjnej szacie kente, odsłaniającej lewe ramię, niczym u rzymskiego senatora. Asantehene siedział w fotelu ozdobionym tradycyjnymi motywami aszanckimi, w sali wysłanej puszystym dywanem. Przez cały okres wizyty nie mówił ani słowa, bacznie jednak przysłuchiwał się rozmowie prowadzonej w jego imieniu przez okyeame. Król nawet dziś, mimo że w jego pałacu płonie elektryczne światło, dzwoni telefon i działa klimatyzacja, nie mówi nigdy bezpośrednio do swojego rozmówcy, człowieka obcego. Byłoby to naruszeniem obowiązującego tabu, przestrzeganego od lat.

Opuściłam Ghanę, ale nie zapomniałam tej wizyty na dworze afrykańskiego dostojnika. I ile razy czytam w prasie zachodnioamerykańskiej o asantehene i jego dworze, zawsze staje mi w pamięci osoba inż. Balcera, człowieka, którego Ghańczycy dopuszczali do swych plemiennych sekretów i tradycji, zdobył on bowiem ich zaufanie.

Fot. **autorki**

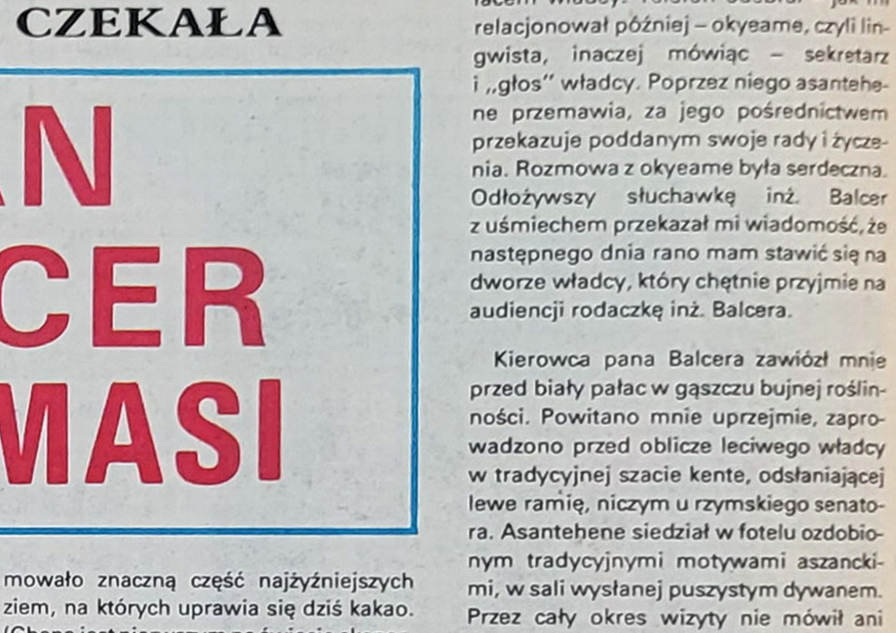

*Coraz częstszym zjawiskiem wśród wiejskich lepianek – jest motorower*

***Uprawa palmy oliwnej i kokosowej zajmuje ważne miejsce w gospodarce Ghany***

**„Wejdź, a będziesz wesoły i szczęśliwy!"**
**– napisał w swej pracy konkursowej GRZEŚ MAZELA ze Starogrodu**

# 380 placów naszych marzeń

W wielu nowych osiedlach miejskich i na wsiach po prostu nie ma gdzie się bawić. Ale i plac zabaw, który w końcu powstaje nie zawsze cieszy młodych użytkowników. *„Gdy chodzę po osiedlu Kapuściska lub Wyżyny to widzę na placach zabaw dla dzieci najwyżej tzw. przeplotnie, piaskownice i często popsute huśtawki. W piaskownicach piasek bywa zwykle czarny, a odrapane przeplotnie straszą na odległość swoim wyglądem"* – napisała w obszernym liście do redakcji „Gazety Pomorskiej" **Ania Piwko,** uczennica VII klasy Szkoły Podstawowej nr 25 w Bydgoszczy.

„Gazeta Pomorska" ogłosiła bowiem 1 marca konkurs na projekt wymarzonego placu zabaw. Inicjatywa spotkała się z szerokim odzewem. Z województw: bydgoskiego, toruńskiego, włocławskiego, nadeszło 380 mniej lub bardziej rewelacyjnych rozwiązań. Ania Piwko, autorka wyróżnionego projektu, sama przyznaje, że większość urządzeń, które znalazły się na jej rysunku to dobrze znane, niedrogie chybotki, zjeżdżalnie, karuzele. Dla odważnych przeznaczyła ścieżkę do wspinaczki: *„Gór nie ma w Bydgoszczy więc można by się trochę powspinać po drabinkach".*

Ten pęd wzwyż znalazł wyraz w pracach wielu, właściwie niemal wszystkich, autorów. Jedną z ciekawszych w tej dziedzinie była „małpia ściana", którą zaproponował **Piotrek Iwicki** z Bydgoszczy. Zamiast stereotypowej metalowej przeplotni – krata z grubych lin rozpiętych na żelaznej ramie. Kapitalny, a moim zdaniem niedoceniony projekt zgłosiła **Danka Najdowska** z Czechlewa: statek piracki wyposażony w rozmaite liny i drabinki sznurowe, po których można się ścigać. Zwycięży ten kto pierwszy zdobędzie pokład!

## Zjeżdżać po... trąbie

W pracach młodych projektantów znane urządzenia zmieniają się nie do poznania. U **Marzeny Krymkowskiej** zjeżdżalnia przybiera postać słonia, piaskownica – serca. Jeszcze ciekawsze piaskownice w kształcie zabawek narysował **Gracjan Piątkowski** z Lipowca w woj. toruńskim. Projekty najmłodszych wywodzą się ze świata baśni: np. „Jaskinia Mlekopija" **Moniki Kowalskiej** lub propozycje **Soni Sitek**: papuga nawołująca do powrotu do domu czy fantastyczna szklana gruszka. Zabawny zegar wskazujący porę posiłków to projekt siedmioletniej **Agaty Sitek** z Grębocina.

Większość autorów nie buja jednak w obłokach. W pracach dominują urządzenia techniczne: parowóz, samochód, samolot, rakieta, latający spodek, tyle że bajecznie kolorowe. Nawet huśtawki dziewczyny na ogół ozdabiają kwiatkami. Na każdym placu zabaw znajduje się budka z lodami. Dużo, dużo zieleni. **Ania Rusek** z Nawry proponuje nawet posadzenie malin i czereśni, żeby przy okazji posmakować sobie owoców. I niemal na każdym rysunku rzuca się w oczy basen, który zimą służyć ma jako lodowisko.

Jury konkursu złożone z: doktora medycyny Zbigniewa Kuczewskiego, magistra inżyniera architekta Witolda Migdała, magistra Pawła Głowackiego dyrektora Spółdzielni Mieszkaniowej w Bydgoszczy i redaktor Marii Wróblewskiej z „Gazety Pomorskiej" nagrodziło trzy najlepiej rozplanowane place zabaw. Wśród nich znalazł się m.in. projekt **Ali Opalinskiej**, która przedstawiła plac zabaw w formie kwiatu z fontanną pośrodku. Siedmiu twórców pomysłów oryginalnych urządzeń dostało nagrody w postaci radioodbiorników, toreb turystycznych, a także aparatu fotograficznego i roweru. Ponadto przyznano jedenaście wyróżnień.

Nagrody wręczyli zwycięzcom członkowie jury na imprezie zorganizowanej przez Młodzieżowy Dom Kultury w Bydgoszczy dla wszystkich uczestników konkursu. A trzeba Wam wiedzieć, – była to znakomita zabawa: gry, konkursy, filmy, rewia mody młodzieżowej to tylko niektóre atrakcje. Nurtowało mnie tylko pytanie:

*O takim placu zabaw marzy pierwszoklasista Paweł Maszewski z Włocławka*

**– Czy te kolorowe, wymarzone place zabaw pozostaną w świecie marzeń?**

– Wszak o ile mi wiadomo Inwestoprojekt w Bydgoszczy miał je wykorzystać w praktyce – spytałam pana Witolda Migdała.

– Tak, dlatego oceniając prace braliśmy pod uwagę względy bezpieczeństwa. Plac zabaw, na którym zrealizujemy dziecięce pomysły powstanie tego lata na osiedlu Bartodzieje w Bydgoszczy. Chcemy tam zastosować – zamiast betonu, przeciw któremu tak wielu młodych protestuje – kostkę drewnianą: tani materiał odpadowy. W ogóle będzie dużo drewna i lin. Materiałów ciepłych, miłych w dotyku. Chodzi o to by na placu stworzyć przeciwwagę dla zimnych, niemiłych w dotyku materiałów wnętrz mieszkalnych takich jak: beton, PCW.

– Czy podobne place zabaw powstaną i w innych osiedlach?

– To trudna sprawa. My architekci projektujemy rozmaite urządzenia do rekreacji, ale brakuje wykonawcy. Przedsiębiorstwa budowlane stawiają bloki z płyt. Potem przychodzi kolej na sklepy, punkty usługowe, wreszcie pojawia się zieleń i na szarym końcu jak dobrze pójdzie: plac zabaw. A przecież wszystkie te obiekty powinny być budowane jednocześnie. Efekt jest taki, że w Toruniu oddaliśmy połowę bloków osiedla Rubinkowo a dzieci, które tam mieszkają nie mają gdzie się bawić. Jest to niestety typowa sytuacja. Wcale się więc nie dziwię, że w jednym z osiedli dzieci wytłukły szyby w pawilonie strzelając do tarcz, które sobie na nich wymalowały.

– Jak można rozwiązać problem budowy placów zabaw?

– Uratowałyby nas zestawy prefabrykatów. W Szwecji przeprowadzono z powodzeniem taki eksperyment. Dzieci dostały elementy, z których przy pomocy dorosłych same zrobiły sobie urządzenia do zabawy. Zaznaczę tylko, że ze względu na bezpieczeństwo przyszłych użytkowników fachowcy muszą czuwać nad budową takich obiektów.

– Panie inżynierze, na nowym placu zabaw dzieci rzeczywiście będą mogły wyćwiczyć wszystkie mięśnie, ale ich marzenie o basenie pozostało nie spełnione...

– Niestety, nie możemy go zrealizować. Brakuje środków nawet na budowę brodzików. Niełatwo stworzyć warunki, w których woda spełnia wymogi stawiane przez Sanepid. Dzieciaki kąpią się więc w fontannach...

Na nowym placu zabaw w Bartodziejach będzie za to dużo zieleni. Bardzo mnie to cieszy, że w ich projektach tyle miejsca zajmują drzewa, krzewy, trawniki. Wiem, że młodzi potrafią się opiekować drzewami, zdarzało się nawet, że dzieci staczały bitwy z chuliganami w obronie swoich drzew. Na Bartodziejach będzie więc wesoło, zdrowo, zielono – zapewnia pan inżynier.

Przyjedziemy. Zobaczymy...

**MARIA WRÓBLEWSKA**

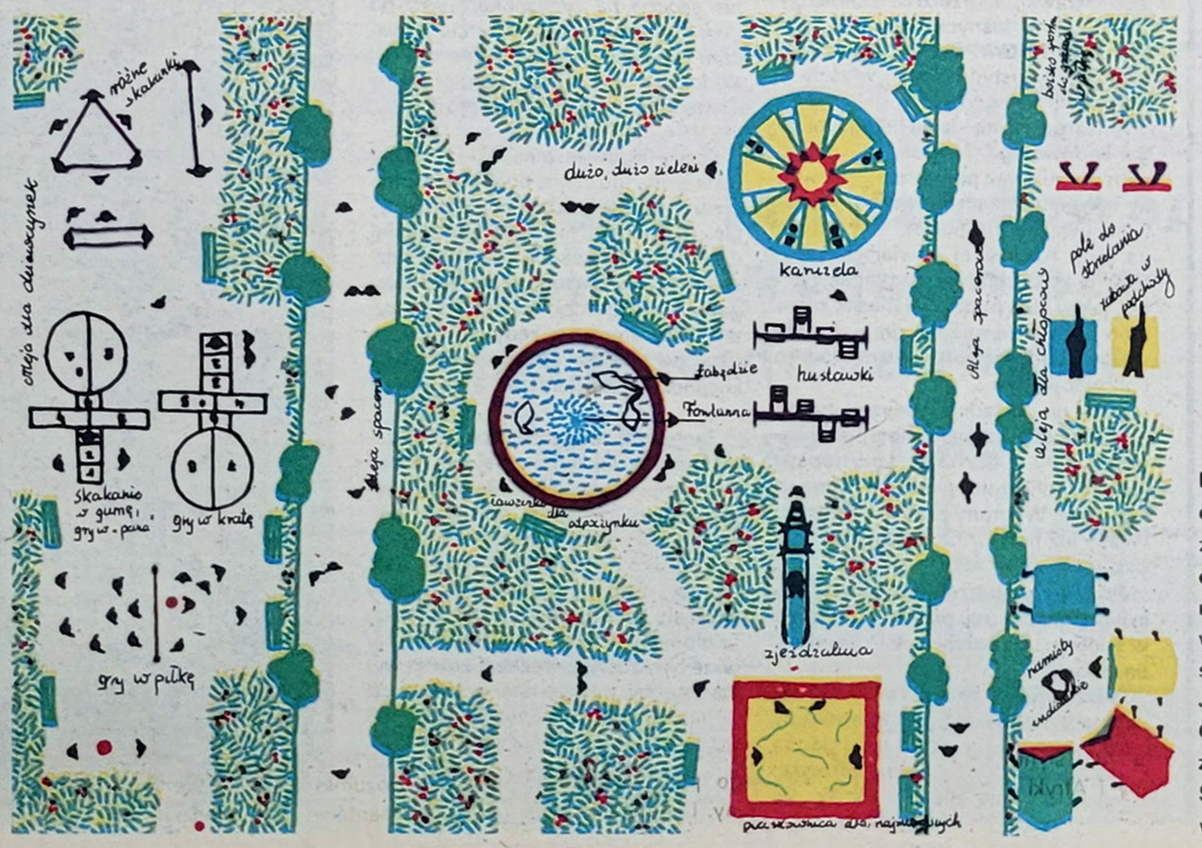


**Dużo, dużo zieleni chce mieć wokół siebie Joasia Grodzka ze wsi Szarlej w Bydgoskiem**

# CZAS IMPROWIZACJI MINĄŁ BEZPOWROTNIE

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

**– Jest w tej pracy tak dużo matematycznych wzorów, że chyba odstraszą niejednego szkoleniowca. Jak wygląda praktyczna współpraca instytutu z trenerami?**

– Wzory i równania mogą przerazić, ale tylko w pierwszym momencie zetknięcia się z nimi. Zresztą bardzo chętnie wyjaśnimy ich sens i znaczenie. W praktyce współpraca z trenerami nie ogranicza się przecież do studiowania wydawanej przez instytut fachowej literatury. Dysponujemy urządzeniami, które obrazowo „wytłumaczą" każdy zawiły problem. W przypadkach trudnych stosujemy metody modelowe, dzięki którym użytkownik (trener, zawodnik) może sam analizować interesujące go problemy. Sformułowanie matematyczne i programowanie urządzeń modelujących zapewniają nasi specjaliści. Jeszcze raz posłużę się przykładem skoku o tyczce. Odwiedził nas mistrz olimpijski, Tadeusz Ślusarski. Samodzielnie operował pokrętłami maszyny symulującej przebieg skoków. Dodam, że każde pokrętło dotyczy innego czynnika, od którego zależny jest wynik startów. Ślusarski „zmieniał" więc twardość tyczki, innym razem jej długość lub własną prędkość na rozbiegu. Jednocześnie na ekranie monitora obserwował wykres torów lotów. Już po kwadransie zorientował się, jaka tyczka jest mu najbardziej potrzebna i jak dobrać pozostałe parametry skoku. Marzymy, aby każdy zainteresowany odwiedził nasz instytut i naocznie przekonał się o wartościach wynikających z tej wizyty...

**– Zaprasza pan przedstawicieli innych dziedzin sportu. Czy piłkarze też mogą zasięgać rady w instytucie?**

– Staramy się pracować dla szerokiego grona sportowców. Mamy wiele do przekazania oszczepnikom; w ich wypadku zajęliśmy się wyjaśnieniem od czego zależy długość lotu oszczepu. Osiągnęliśmy interesujące dane również dla biegaczy i narciarzy. Piłkarze i ich trenerzy także znajdą coś ciekawego. Zaczynamy analizować bowiem trudne zagadnienia taktyk sportowych. Interesujące są problemy mechaniki lotu piłki. Harce, jakie wyczynia piłka na boisku zależą przecież od sposobu uderzenia nogą. Jesteśmy w stanie obliczyć i wykreślić jej tor. Tor ten może być przecież zakrzywiony, mylący przeciwnika. Podobne ude-

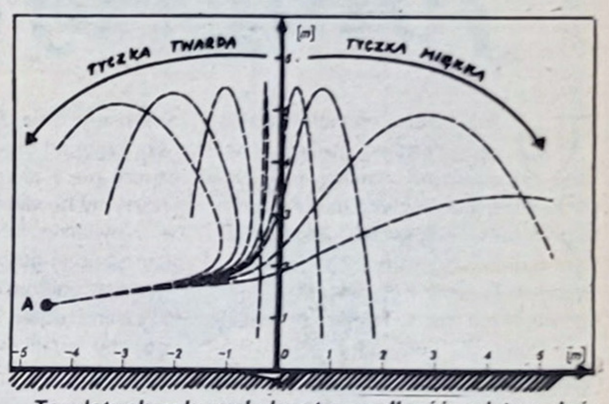


***Tory lotu skoczka w skoku o tyczce dla różnych twardości tyczki. Przy zbyt dużej twardości może nastąpić odrzucenie zawodnika do tyłu. I odwrotnie, tyczka zbyt miękka daje w efekcie tory pod poprzeczką. Właściwie dobrana tyczka zapewnia optymalną wysokość uzyskiwaną w przedziale umieszczenia poprzeczki. Punkt A oznacza pozycję środka masy zawodnika w chwili oparcia tyczki***

rzenia mogą wykorzystywać siatkarze i tenisiści stołowi. Badamy również dyscypliny sportu, w których technika ustępuje miejsca sile i wytrzymałości. Wtedy do akcji wstępuje uzbrojony w nowoczesne urządzenia fizjolog. Jak pan widzi, praktycznie nie ma dyscypliny, której instytut nie byłby przydatny.

**– Na podstawie ostatnich pana wypowiedzi podejrzewam, że trenerzy i zawodnicy nie zawsze chcą korzystać z doświadczeń instytutu. Czy tak jest w rzeczywistości?**

– Ma pan rację, trudno jest przełamać dotychczasowy stereotyp niektórych szkoleniowców. Tacy, którzy uważają się za absolutne autorytety we wszystkim, należą na szczęście do rzadkości. Wiem, że trenerski „nos" znaczy wiele, ale człowiek, nawet ten najdoskonalszy, nie jest na siłach samodzielnie stawić czoła wszystkim trudnościom. Może je tylko ominąć, co jest równoznaczne z nieprzyznaniem się do własnej bezsilności. Dla uzyskania wyniku we współczesnym sporcie niezbędna jest harmonijna współpraca między trenerem i naukowcem. Do tej współpracy można i trzeba wciągnąć samych zawodników.

**– Dzięki uprzejmości pana docenta mogłem rozmawiać z naukowcami, zwiedzić zakłady i pracownie instytutu. Wszędzie widziałem nowoczesną aparaturę. Czy w innych krajach działają podobne placówki?**

– Nasza istnieje zaledwie od dwóch lat. Nie ukrywam, że mamy sporo do zrobienia. Brakuje nam jeszcze kadr, niektórych urządzeń, zaplecza. Wiemy też, że nie zawsze możemy korzystać z doświadczeń zagranicznych instytutów naukowych i w drodze wymiany nie mamy im wiele do zaoferowania. Ale wkrótce, wierzymy w to wszyscy, że dzięki okazywanemu nam zrozumieniu władz i włożonej pracy, nasz autorytet wzrośnie. Musimy również, o czym nie wspominałem, dotrzeć ze swoimi, na razie skromnymi wynikami, do trenerów i zawodników. Dlatego obok prac naukowo-badawczych, prowadzimy działalność naukowo-wdrożeniową...

**– Pan jest właśnie zastępcą dyrektora od tych spraw. Życzymy więc powodzenia w pracy naukowej i w łączeniu teorii z praktyką. Dziękujemy za rozmowę.**

Rozmawiał: **ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI**

Rys. **Grażyna Klechniowska**

# Chevrolet Citation

O konieczności oszczędnego zużywania surowców energetycznych (wśród których ropa naftowa zajmuje czołowe miejsce) zaczęto poważnie mówić od czasu wystąpienia sławetnego kryzysu energetycznego. Chociaż obecnie kryzys ten oficjalnie już minął, jego skutki dają znać o sobie. W wielu państwach – zwłaszcza tych, w których zużycie surowców energetycznych jest dość znaczne – powstają perspektywiczne programy ich oszczędności. Również w Stanach Zjednoczonych taki program został nakreślony i jest z całą stanowczością wprowadzany w życie.

Jego efektem jest powstawanie modeli samochodów na rok 1980 – mniejszych, zarówno pod względem wielkości gabarytowych, jak i pojemności silników. Są one w sprzedaży już od połowy 1978 roku. Te zmniejszone pojazdy amerykańskie mieszczą się jednak swobodnie w klasie europejskich pojazdów luksusowych typu MERCEDES, PEUGEOT 604 czy też CITROEN CX. Należy jednak przypuszczać, że będą z roku na rok się zmniejszać, tak iż w niedalekiej przyszłości „krążowniki szos" znajdą się już tylko w muzeach.

Tak więc sztandarowy samochód największego koncernu samochodowego General Motors – CHEVROLET CITATION nie jest już pojazdem o długości powyżej 5 metrów, lecz w granicach 4,5 m, nie posiada też ośmiocylindrowego silnika o pojemności 5,7 litra i mocy 188 KM, lecz 2,5 litrowy, 6-cylindrowy, o mocy 60 kW (90 KM).

CHEVROLET CITATION posiada nowoczesny i bardzo już popularny w Europie napęd od silnika umieszczonego z przodu, przekazywany na przednie koła. Silnik CITATIONA o rzeczywistej pojemności 2474 cm sześc. i sześciu cylindrach osadzonych w dwóch blokach w kształcie litery „V", zlokalizowany jest poprzecznie w stosunku do osi samochodu. Napęd na koła odbywa się za pośrednictwem skrzyni biegów i przekładni głównej wraz z mechanizmem różnicowym, zblokowanych w jednej wspólnej obudowie. Ze względu na umieszczenie skrzyni biegów bliżej prawej strony pojazdu przednia prawa oś napędowa jest krótsza, lewa zaś dłuższa.

Inna wersja samochodu może być wyposażona w silnik o tych samych wymiarach gabarytowych, lecz o większej pojemności – 2835 cm sześc. i mocy 85 kW (115 KM). Stopień sprężania w mniejszym silniku wynosi 8,2, w większym 8,5. W samochodzie mogą być stosowane dwie wersje skrzyni biegów – mechaniczna – czteroprzekładniowa i automatyczna.

Hamulce przy przednich kołach są tarczowe, przy tylnych bębnowe.

Koła posiadają ogumienie o wymiarze 185 SR – 14.

Zbiornik paliwa ma pojemność 50 litrów.

Nadwozie samochodu wytwarzane jest w wersji trzydrzwiowej (na zdjęciu) i pięciodrzwiowej. We wnętrzu pojazdu przednie fotele posiadają zagłówki wykonane jako jedna całość wraz z oparciem siedzenia.

Dane wielkościowe: długość 4488 mm, szerokość 1734 mm, wysokość 1323 mm, rozstaw osi 2664 mm, ciężar od 1122 kg do 1147 kg.

**ZENON DUTKIEWICZ**

---

**Fotografia przyrodnicza (68)**

# Wakacje z fotografią

To już kolejne wspólne wakacje. Warto pokusić się o bardziej urozmaicone technicznie i tematycznie zdjęcia. W związku z prośbami o pokazanie możliwości fotografowania w nieodkrytym przez Was fantastycznym świecie – głębin jezior i mórz już niedługo trochę miejsca poświęcimy fotografii podwodnej. Sami będziecie mogli zrobić zdjęcie szczupaka przyczajonego w gąszczu trzcin, schowanej w piasku flądry, ławicy srebrnego narybku. Zdjęcia takie można wykonać praktycznie każdym aparatem. A rezultat w głównej mierze zależeć będzie od pomysłów technicznych i cierpliwości poszukiwacza przygód.

W kolejnych odcinkach dowiecie się też jak robić odbitki z posiadanego negatywu będąc w dzikim lesie bez powiększalnika, wywoływaczy i utrwalaczy, papieru fotograficznego. Niezbędne jako akcesoria fotograficzne będą wyłącznie... liście i jodyna.

A dziś już otwieramy nasze łamy dla wszystkich miłośników fotografii przyrodniczej. Nadsyłajcie swoje zdjęcia, będziemy je zamieszczali płacąc za każde wydrukowane, normalne honorarium autorskie. Zdjęć nadesłanych – niezależnie od tego czy je wydrukujemy czy nie – zwracać nie będziemy. Tworzymy bowiem przy naszej rubryce niewielkie archiwum fotografii przyrodniczej autorstwa Czytelników, będziemy zbierać ciekawsze, nie opublikowane dotąd zdjęcia i w miarę potrzeby publikować je. W związku z tym należy:

- **Każde zdjęcie czarno-białe (format pocztówki lub większy) lub kolorowe opisać na odwrocie (imię, nazwisko, adres autora, tytuł zdjęcia lub opis co przedstawia).**
- **Kolorowe przeźrocza (bez ramek, dowolnego formatu!) nadsyłajcie opakowane w miarę możności w celofan. Jeśli jest ich więcej, należy dołączyć ich spis z tytułami i danymi o autorze, tak jak w przypadku fotografii.**

Życzę powodzenia w czasie fotograficznych wypraw i czekam na przesyłki od Was!

**MAREK OSTROWSKI**

Fot. **T. Kłosowski**

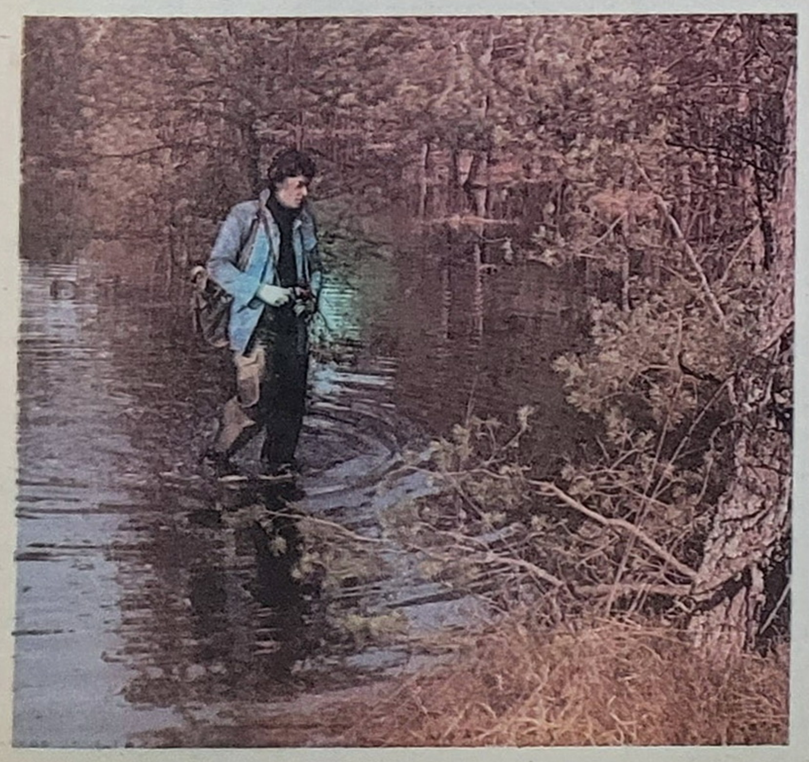

## Tu Klub Turkucia Podjadka

# BIAŁE I ZIELONE KARTKI CZYLI PIERWSZE LETNIE SPOTKANIE Z PRZYRODĄ

Co roku wczesnym latem zmieniam strój, wieszam na ramieniu lekką torbę, do której chowam coś do pisania, coś do patrzenia (lornetkę, lupę), coś do fotografowania. I wyruszam na pierwszą letnią przyrodniczą wyprawę. Innymi słowy – staję się Tropkiem, bo za Trapera zaczynam się uważać dopiero po kilku wyprawach...

Dokąd idę? Oczywiście, ciągnie mnie woda, las, ciągną bujne łąkowe ziołorośla. Ale ja swoje rokroczne letnie spotkania z przyrodą nieodmiennie zaczynam od... piasku. Nie tego na plaży. Interesują mnie marne na oko jego skrawki, rozrzucone pomiędzy sosnami, na leśnych skarpach, pobrzeżach duktów. Zaskakujący świat tych mikro-pustyń co roku właściwie odkrywam na nowo...

A ilekroć zjawię się na brzegu takiego karłowatego piaszczyska, zaczynam poszukiwać potwora. Właściwie, to nawet i szukać nie trzeba. Patrzę tylko uważnie na piasek, wypatrując na jego rozgrzanej powierzchni dołków w kształcie lejka, wyglądających tak, jakby ktoś podziobał piasek kijem albo jakby w te miejsca długo kapała woda. Obecność dołków to dowód, że i potwór jest...

Żeby go dokładnie obejrzeć, trzeba wziąć... kartkę papieru albo płaski kawałek kory i używając jako łopatki nabrać delikatnie piasku z samego dna lejka. Wybrany piasek – przesiać. Wtedy już potwór na pewno nam nie ujdzie...

Po obejrzeniu trzeba koniecznie położyć potwora na piasku i zostawić w spokoju. Co wtedy zrobi? Sami zobaczycie...

Nasz potwór – to larwa mrówkolwa. Jak nazwa wskazuje, jest to mrówczy wróg. Ukryta na dnie lejka larwa chwyta szczypcami każdą mrówkę, która niebacznie zapędzi się do tej pułapki o obsypujących się zdradliwie brzegach. W ogóle – monotonny skrawek piaszczystej ziemi, to widownia ostrej walki o byt. Przykładem niech będzie relacja znanego przyrodnika Władysława Strojnego, fotografa i znawcy owadów:

*„Z najbliższej wydmy poderwały się spod samych moich nóg czarnobrunatne, metalicznie błyszczące chrząszcze. Nigdy nie widziałem takiej liczby trzyszczy leśnych, gdyż one to właśnie były (...)*

*Jeden z nich przybliżył się do mnie na taką odległość, że mogłem zobaczyć jego duże, wypukłe oczy i potężne, sierpowate żuwaczki. Taki narząd agresji świadczy o drapieżnym trybie życia owada.*

*Na piasek zapędzały się z polany różnorodne owady. Trzyszcze dostrzegały swoje ofiary z odległości kilkunastu centymetrów i szybkim ruchem dopadały upatrzonego celu. Zjadały owady na miejscu, po czym czyhały na nową zdobycz.*

*Na piasek szybko wbiegł przedstawiciel rodziny biegaczowatych, nieco mniejszy od trzyszcza. Ten momentalnie skoczył na swoją ofiarę, lecz po dwu lub trzykrotnym zwarciu żuwaczek na jej ciele, puścił wolno owada. Widocznie nie mógł poradzić sobie z jego chitynowym pancerzem".*

Każdy skrawek piasku – to jakby biała, żółta lub szara, bogato zapisana przez przyrodę kartka. Żeby ją przeczytać, trzeba nad nią spokojnie posiedzieć, przypatrzeć się na pozór bezsensownym pochodom mrówek, bieganinie chrząszczy, starać się odczytać ślady, zajrzeć w kępy piaskowych traw, w kielichy żółtego jastrzębca, kocanek czy macierzanki.

Zachęcam też wszystkich do czytania innej takiej kartki – zielonej. Może to być np. skrawek łąki. Bogactwo życia, kryjące się w tej dżungli o nikczemnej wysokości kilkunastu czy kilkudziesięciu centymetrów, jest wprost niewiarygodne! Obejrzałem w czasie swoich wypraw wiele takich „zielonych kartek" i wierzcie mi – zawsze były zupełnie różne. Czasem wystarczy, by na łące stał kołek, a już w jego otoczeniu wszystko jest inne niż wokół. Patrzeć na te zielone skrawki – to tak, jak patrzeć w kalejdoskop: niby to samo, a wciąż coś nowego.

Kiedyś wreszcie zaczniecie zauważać to, co dla tych „zielonych kartek" wspólne – ale to dopiero po wielu obserwacjach.

Nie napiszę Wam, co ja na nich widziałem. Wy o tym napiszcie! Nie starajcie się tylko wszystkich roślin i zwierząt koniecznie nazwać ich właściwymi nazwami – to chyba i dla fachowca zbyt trudne zadanie. Trzeba po prostu dokładnie napisać, jak wyglądał i zachowywał się obiekt Waszych obserwacji. Wskazane są zdjęcia i rysunki. Na ich podstawie postaramy się ustalić, co oglądaliście i jak się to coś nazywa po polsku i po... łacinie. Najlepsze (tzn. najprawdziwsze) opisy wydrukuję. Czekam zatem na Wasze:

- listy
- rysunki
- fotografie.

**Traper TROPEK**
**Szef Klubu Turkucia Podjadka**

Fot. T. **Kłosowski**

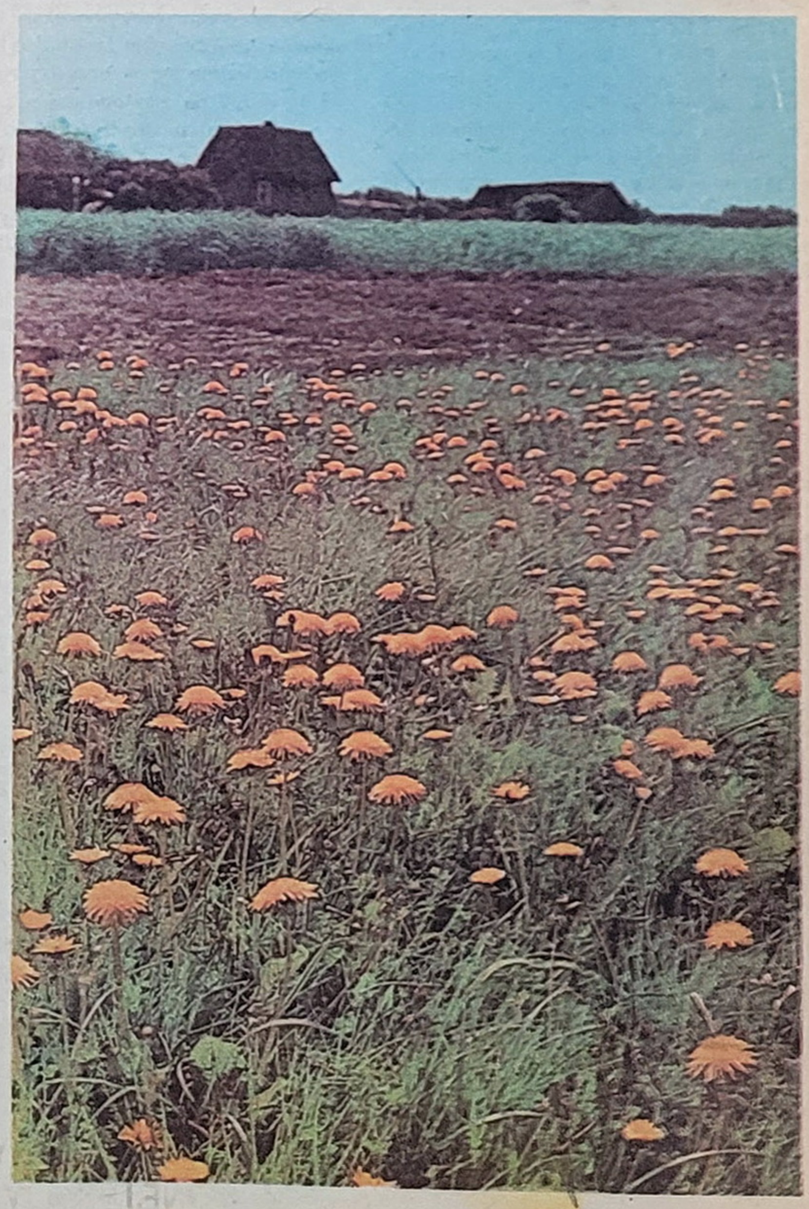

*Na sprawdzianie z geografii napisałam: „... najwyższy szczyt Himalajów...", zaś koleżanka: „... Himalai...". Powstał między nami spór o to, która z nas poprawnie napisała wyraz Himalaje w dopełniaczu. Prosimy o pomoc!*

***K.K. z Poznańskiego***

Ty napisałaś dobrze, z czego się cieszę i dumna jestem.

*Ostatnio dostałem uczulenia na wyrażenie „jednym słowem", po którym osoba mówiąca lub pisząca sadzi całe, nieraz długie zdanie, zamiast obiecanego jednego słowa. Pokażę na przykładzie, o co mi chodzi. Mówi do mnie kolega: „Wakacje mam zaplanowane wspaniale – najpierw jadę na obóz harcerski, potem na żeglarski, a na koniec do dziadków na wieś, jednym słowem – możecie mi, koledzy, tylko pozazdrościć!" Co Ty na to, Kropko? Popierasz mnie?*

***Olek S.***

Popieram. Twój kolega po tym „jednym słowem" powinien był powiedzieć np.: **bomba**! To by było rzeczywiście jednym słowem, a ile treści, prawda? Mógłby też zamiast „jednym słowem" powiedzieć: „a więc, koledzy..."

Skąd się bierze ten błąd językowy drażniący nielogicznością? Bez wątpienia z poplątania z wyrażeniem „innymi słowy", po którym do jednego słowa ograniczać się już nie trzeba.

*W jednym z numerów „Świata Młodych" spotkałam się ze zdaniem, że taki, a taki chłopiec z Lęborga otrzymuje nagrodę. Myślę, że powinno się pisać nie Lęborg, a Lębork (przez k).*

***Betina z K.***

Słusznie. Chłopiec był z **Lęborka**. Przy okazji przypomnę, że **k**, a nie **g** na końcu jest także w nazwie innego miasta – **Malborka**. A więc byłam w **Lęborku** i **w Malborku**, a nie w Lęborgu i Malborgu.

*Często używamy czasownika „śmiać się". Nie mamy pewności, czy mówić: „oni się głośno śmiali czy śmieli".*

***Jolka i Paweł Urbańscy***

Kiedy było nam wesoło – śmialiśmy się i oni się śmiali. Kiedy nie brakowało nam odwagi, kiedy nie byliśmy onieśmieleni – śmieliśmy my i oni śmieli na przykład powiedzieć coś komuś w oczy. Myślę, że zrozumieliście, że w odmianie czasownika **śmiać się** występuje głoska **a**, zaś w odmianie czasownika **śmieć** (odważyć się, ośmielić) – głoska **e**.

*Podam Ci dwie wersje tego samego zdania, a Ty, Kropko, rozstrzygnij, która jest poprawna. Wersja 1: Andrzej jest jednym z najzdolniejszych uczniów. Wersja 2: Andrzej jest jednym z najzdolniejszych uczniem. Jak widzisz, chodzi o ostatni wyraz. Dyskutujemy, czy powinno być: uczniów czy uczniem?*

***Włodek i Rafał z Sopotu***

**Andrzej jest jednym z najzdolniejszych uczniów** (rzadziej: uczni). Wersja 2 jest niepoprawna. Powstała ona ze skrzyżowania wersji 1 ze zwrotem: jest najzdolniejszym uczniem. Często daje się słyszeć wersja 3, także niepoprawna: „do jednego z najzdolniejszych należy Andrzej". Jest to już niebotyczna bzdura.

**Wasza KROPKA**

Autorem mego portretu tygodnia jest Zbyszek Bartczak.

**Redaguje**
**Włodzimierz Lewiński**

Cześć!
Oto rymowany liścik, który napisała do mnie Jola Murawska:

Rzepuniu kochany!
Zapraszasz na łamy
tych, co dla igraszki
lubią pisać fraszki.
Pozwól mi spróbować
trochę porymować!

A oto swawolne
FRASZKI SZKOLNE:
**Klasa I**
Choć jesteśmy w pierwszej klasie
I niewiele wiemy,
Ale gdy zechcemy
różki pokażemy!
**Klasa II**
Bunkier rozbójników
Pomysłów – bez liku!
**Klasa III**
Renie, Terenie, Gosieńki...
Wciąż wydające jęki.
**Klasa IV**
Panny okazałe
Troszeczkę nieśmiałe.
**Klasa V**
Szarańcza.
W mig wykańcza!
**Klasa VI**
„Babska republika"
(płeć brzydka umyka)
**Klasa VII**
Niech się pali!
Niech się wali!
My będziemy kopali
(piłkę)
Bożence z VII
Po co te piski
gdy lubisz „przyciski"?...
**Klasa VIII**
Choćby gromy!!!
Ja stęskniony, zrozpaczony
Jak szalony
SZUKAM ŻONY!!!

*Właśnie zepsuła się pogoda – znak to widomy, że zaczynają się wakacje. Życzymy Wam słonecznego lata!*

Do zobaczenia!
**Wasz RZEP**
**z całą paczką**

**UWAGA!**

Ogłoszona przez Spółdzielnię Krasnoludków „Pracuś" akcja ZAPRASZAMY NA ŁAMY – trwa! Przypominamy, że każdy może zadebiutować jako autor w naszym kąciku. Nadsyłajcie własne żarty rysunkowe, historyjki komiksowe, fraszki, wszelkie rzeczy wesołe.

## CZYTAMY I POLECAMY • CZYTAMY I POLECAMY • CZYTAMY I POLECAMY

**Ewa Ostrowska otrzymała Harcerską Nagrodę Literacką za książkę pt.: „Długa lekcja". Powieść opowiada o Magdzie, Ewie i Ani. Są to:**

**TRZY DZIEWCZYNY Z JEDNEJ KLASY**

# Nowości Młodzieżowej Agencji Wydawniczej jeszcze do zdobycia w księgarniach!

Każda jest inna, każda ma odmienną sytuację rodzinną, ale każda ma kłopoty z sobą, z domem, z klasą. Czterdzieści sześć dramatycznych dni dla każdej z nich staje się „długą lekcją" życia.

**Magda** – zastanawia nas najbardziej. Jest bardzo przykra dla otoczenia, a przede wszystkim dla własnej matki. Jest zła wbrew sobie, swoim chęciom. Zachowuje się tak, jakby sobie samej robiła na złość. Przez przekorę, nieufność do ludzi, bezkompromisowość popada w ostre konflikty z klasą, z nauczycielką. Ale „Bułeczka" ją przejrzała i nawet darzy sympatią. Gra sił między polonistką a Magdą przedstawiona jest bardzo dramatycznie i wciągnie najbardziej opornego czytelnika.

**Ewa** – zapatrzona w matkę, w swój rodzinny zamożny dom przestaje zauważać innych ludzi. Ale i ona otrzymuje „długą lekcję", a pewne fakty otwierają jej oczy i zdejmują z nich różowe okulary. Okazuje się, że matka nie zasługuje na jej szacunek, a rodzinne szczęście jest tylko pozorne, na pokaz.

**Ania** – jest dobra, czuła, ofiarna, ale los ją ciężko doświadcza i musi się zdobywać na stałe pokonywanie przeszkód. To one przede wszystkim, a także otoczenie i koleżanki, dają jej twardą lekcję życia. I Ania się zmienia, przestaje być łatwowierna. Rozumie matkę, kalekiego ojca, a jak rozumie to i współczuje, i uczy się wybaczać.

W ciągu 46 dni losy tych trzech dziewczyn łączą się w burzliwych wydarzeniach życia całej klasy. Ciekawa to powieść o współczesnym życiu młodzieży, o dojrzewaniu. Ewa Ostrowska jest łódzką pisarką, dziennikarką z zawodu, napisała już kilka powieści dla dorosłych, a tą książką debiutuje w literaturze o młodzieży i dla młodzieży. A że jest to debiut udany, świadczy Harcerska Nagroda Literacka. **(bt)**

**Ewa Ostrowska – Długa lekcja, MAW 1979, str. 344, cena 45 zł.**

## ZAPRASZAMY NA ŁAMY!

# KUKU, HUHU I BESTIA

(6)

Długouch Kuku i jego przyjaciel Huhu postanowili schwytać zbuntowanego robota – Bestię i tym samym zdobyć nagrodę w postaci miliona dolarów. Kuku odkrył słabą stronę robota – głód. Zdobycie lodów bez pieniędzy nie powiodło się, a na domiar złego przyjaciele natknęli się na uzbrojoną po zęby ekspedycję ścigającą Bestię. Po kolejnych przygodach Kuku znalazł się wreszcie oko w oko z robotem...

Tekst i rys. ROBERT JAWIEŃ (lat 12)

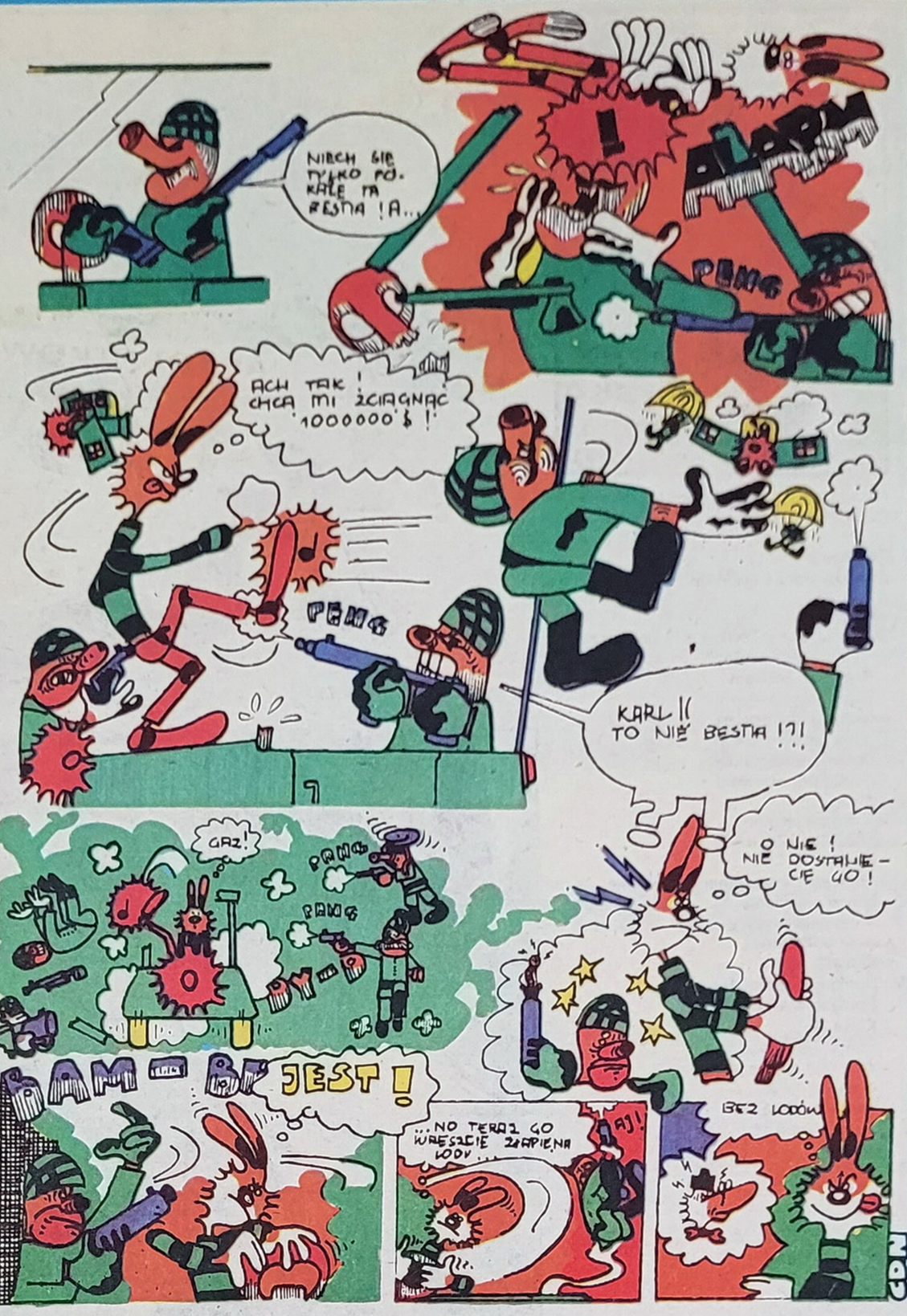

– Zamknij drzwi i rob lekcje!...

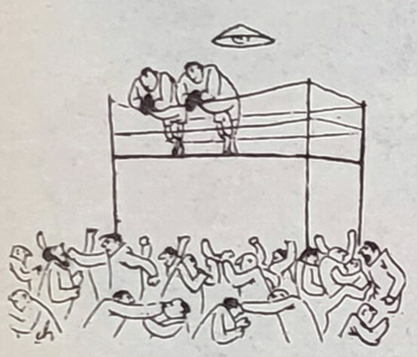

— Odsuń się trochę, bo mały nic nie widzi!

Żarty rysunkowe ze starych gazet wyszperali: Agata Smyczyńska, Jadzia Wieleń, Stefan Wieleń i Romek Adaszewski.

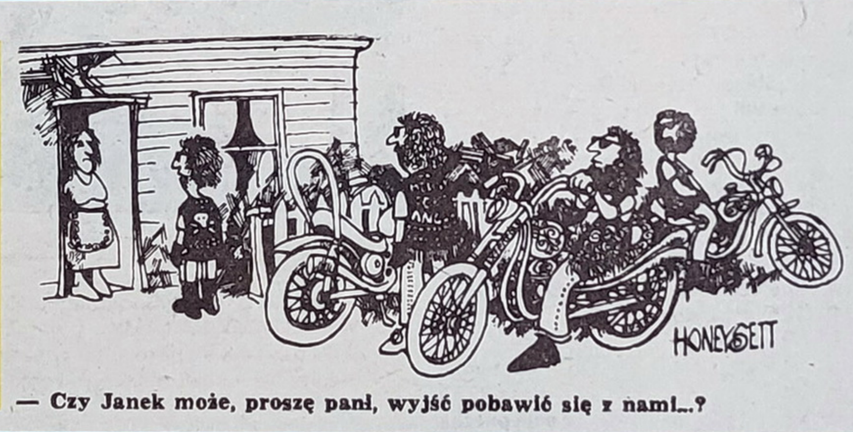


— Czy Janek może, proszę pani, wyjść pobawić się z nami...?


ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)
ca red. nacz.)
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13
TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-584 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35746.

Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Małgorzata Kula
DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 3711/G C-112



NIE ZAPOMNIJ
OTO
NASZ
POCZTOWY
00-561


## *W następnym numerze znajdziecie:*

- Fotoreportaż z powszedniego dnia w polskim porcie
- Relacje naszego wysłannika z Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze.
- Sporo informacji o koronowanych głowach w artykule pt. „Najdrożsi aktorzy świata"
- Biwak pod gwiazdami oraz turniej gier i zabaw w Klubowym Lecie Nastolatków

HENRYK LOTHAMER

# WILK

27

I wcale nie jest ze mną tak najgorzej, jak by Ci się, mamo, mogło wydawać. O szkole już pisałem. A kiedyś biłem się, z takimi trzema spoza szkoły. Nic o mnie nie wiedzieli, to trzeba im przyznać. Dostałem ja, bo ich było trzech, ale na pewno nie wyglądali lepiej ode mnie. To, mamo, z powodu tego wózka. Nawet nie wiedziałem, że mam takie silne ręce. Potem sprawdziłem w szkole i wszystkich na rękę położyłem. Nawet ojcu nie poszło tak łatwo. Następnego dnia kupił mi hantle i powiedział, że trzeba to rozwijać. Teraz często ćwiczę leżąc albo siedząc. Mam już dużo tego sprzętu kulturystycznego i ćwiczymy niekiedy z chłopakami z klasy.

– Dobry jesteś – powiedział Jurek – lepiej zasuwasz po tej linie niż nauczyciel od wuefu.

– Bo jestem lżejszy – wyjaśnił Wilk i zsunął się spod sufitu sali gimnastycznej.

– Wiesz, tato, już nikogo nie obchodzi, że ja na wuefie robię inne ćwiczenia – powiedziałem – będę miał stopień także z wuefu.

Na początku roku szkolnego zwolniono Wilka z zajęć wychowania fizycznego. Rozumiał to. Tak powinno być. Ale kiedyś poszedł do sali gimnastycznej i popróbował drabinek. Także innych przyrządów, potem któregoś dnia porozmawiał z wychowawczynią.

– Bo wie pani, ja bym chciał mieć na świadectwie wszystkie stopnie. No, ja wiem, że nie mogę robić wszystkiego, co jest w programie. Ale za to mogę robić takie ćwiczenia, których nikt inny nie da rady wykonać. Dałoby się załatwić z panem dyrektorem?

Chciałbym, mamo, pojechać do Ciebie na ferie zimowe. W ogóle, to najbardziej bym chciał, żebyś to Ty, mamo, przyjechała do nas, ale ja wiem, że jest Ci trudno po tym wszystkim. Myślę, że ojciec też by Cię, mamo, chętnie zobaczył. Nawet nie masz pojęcia, jak on ostrożnie się ze mną obchodzi, kiedy piszę te listy do Ciebie.

– Nie przerywaj sobie – powiedział – ja tylko szukam linijki, bo chcę zmierzyć ile muszę kupić sklejki do obudowy tego zlewu.

– Napiszę i o tym zlewie – odłożyłem długopis – a może chcesz, żebym jeszcze o czymś napisał, co?

– No, przekaż pozdrowienia ode mnie – zaczerwienił się – i... bo ja wiem, co jeszcze?

– Może ją zaprosimy na święta? – strzeliłem.

– Myślę, że możesz każdego zapraszać – nastroszył się trochę – a to jest przecież twoja matka.

– Ale ja bym chciał zaprosić mamę od nas obu – powiedziałem – przecież mieszkam tu z tobą, tato.

Kiedyś wydawało mu się, że wystarczy przyzwyczaić się do protez. Potem, gdy już normalnie chodził, brakowało mu normalnego życia, złościło to nicnierobienie, pętanie się i oglądanie telewizji. Wreszcie, gdy już rozkręcił się w szkole, zdziwił się bardzo, że dalej mu czegoś brakuje. I wtedy któregoś dnia podniósł tę portmonetkę. To było jakby hasło. Od razu zrozumiał, a właściwie poczuł, że brakuje mu matki. Zdziwił się. Zaskoczyło go to niezmiernie. Ileż to razy planował sobie, że pokończy wszystkie możliwe i niemożliwe szkoły, że się nie da, że pokaże matce, iż obaj z ojcem wspaniale sobie bez niej poradzą. Miał do niej żal za tamte lata. Złościło go to, że tak źle mówiła o ojcu. Nie powinna była. Temu staremu naprawdę się to nie należało.

Bo wiesz, mamo, on nigdy nic złego o Tobie nie powiedział. Ja myślę, że po prostu nie dogadaliście się nigdy. Kiedy się rozeszliście, to ja miałem sześć lat. A teraz mam szesnaście. Po tylu latach ja sam nawet trochę inaczej rozumiem niektóre sprawy. Ojciec też rozumie. A Ty, mamo?

KONIEC

*OD REDAKCJI*

*Powieść Henryka Lothamera pt. „Wilk" ukaże się nakładem Krajowej Agencji Wydawniczej.*